

## 10 POLSKICH MIAST 10 ŻYDOWSKICH HISTORII

przewodnik po wystawie





**10 POLSKICH MIAST  
10 ŻYDOWSKICH HISTORII**

przewodnik po wystawie

© Centropa, 2021

Książka towarzyszy wystawie  
*10 polskich miast—10 żydowskich historii*  
prezentowanej w Żydowskim Muzeum Galicja  
w Krakowie, ul. Dajwór 18.

ISBN 978-0-578-58149-1

<https://centropa.nousdigital.net/pwa/centropa>

### Fotografie na okładce

**Karta przednia:** Miles Lerman (po lewej) grający w szachy z kolegą; Młodzież z Ha-Szomer Ha-Cair w Zamościu, lata 20.

**Karta tylna:** Anna Lanota (z domu Rottenberg) i jej brat Mietek z koleżankami na wakacjach.

## **SPIS TREŚCI**

**Czyja pamięć? Czyja narracja? 6**

**Wprowadzenie**

Edward Serotta

**Centropa. Biblioteka ocalonych wspomnień 14**

Edward Serotta

**Grudzień 1970 18**

Edward Serotta

**10 polskich miast**

**10 żydowskich historii 22**

**Międzywojenna Polska – dobra czy zła dla Żydów? 84**

Ezra Mendelsohn

**Krakowskie getto 96**

Dr Agnieszka Legutko

**Żyjąc w kraju popiołów 100**

Konstanty Gebert

„Nikt nie żyje sam:  
rozmawia z tymi, co przeminęli,  
ich życie w niego się wciela,  
wstępuje po stopniach i zwiedza  
idąc ich śladem zakątki domu  
historii.”

Czesław Miłosz, *Dolina Issy*



# Czyja pamięć? Czyja narracja?

## Wprowadzenie

Edward Serotta

Skala masowych mordów w czasie II wojny światowej jest wprost niewyobrażalna, a ostatnie przełomowe badania Timothy'ego Snydera opublikowane w książce *Skrwawione ziemie*, jeszcze bardziej pomogły nam zrozumieć, jak szeroko zakrojone były zbrodnie nazistowskich Niemiec i Stalina. Oprócz obsesji na punkcie wymazania całej żydowskiej populacji Europy, naziści mieli też zamiar mordować, głodzić i zniewolić dziesiątki milionów Słowian, a następnie ponownie zaludnić Polskę, Białoruś i Ukrainę etnicznie niemieckimi rolnikami.

Jednak, kiedy dziesiątki tysięcy izraelskich i amerykańskich żydowskich studentów ląduje każdego roku na lotnisku Chopina w Warszawie, nie przyjeżdżają oni zwiedzać Polski, nie zagłębiają się w zawiłości współczesnej historii Europy, nie dowiadują się o niewyobrażalnych zbrodniach Stalina, ani nie omawiają żydowskiego intelektualnego rozwoju w przedwojennej Polsce; przyjeżdżają, aby odwiedzić miejsca związane z Holocaustem.

W dużej mierze jest to zrozumiałe. W latach, kiedy Polska została wymazana z mapy Europy – od 1939 do 1945 roku – nazistowskie Niemcy założyły swoje fabryki śmierci na okupowanych ziemiach polskich i dokonały mordu trzech milionów tamtejszych Żydów. Jednak nie wszyscy Żydzi zginęli w komorach gazowych Sobiboru, Treblinki, Bełżca, Majdanka i Auschwitz-Birkenau; większość z nich utraciła życie w masowych egzekucjach. Ich ciała wrzucano do nieoznakowanych zbiorowych grobów, które rozrzucone są po polskiej ziemi, po lasach i polach Białorusi, krajów bałtyckich, a zwłaszcza na Ukrainie. Niezliczone dziesiątki tysięcy Żydów umarły z głodu na ulicach i w swoich łóżkach w gettach w Krakowie, Łodzi, Warszawie i w innych miastach.

Lapidarium – „Ściana Płaczu” na cmentarzu żydowskim, Kazimierz Dolny, październik 1989.  
Fot. Edward Serotta

Podczas Zagłady obywatele polscy uratowali więcej Żydów niż w jakimkolwiek innym europejskim kraju (6 500 Polaków zostało odznaczonych tytułem Sprawiedliwych Wśród Narodów Świata przez Instytut Jad Waszem w Izraelu, co stanowi jedną czwartą wszystkich uhonorowanych), ale równocześnie zdarzały się też mordercze pogromy dokonywane przez Polaków w czasie wojny (najbardziej znany przypadek to mord w Jedwabnem) i po wojnie (w Kielcach i w Krakowie). W swojej książce *Strach* historyk Jan T. Gross kreśli przerażający obraz powojennego polskiego antysemityzmu. Wielu Żydów, którzy dorastali w Polsce i przeżyli Holokaust, do swojej śmierci zachowało płonąca nienawiść do tego kraju i pamięć o tym, jak strasznie zostali w nim potraktowani.

Równocześnie prawie trzy miliony Polaków zostało rozstrzelanych lub zagłodzonych przez hitlerowców podczas wojny. A w przemówieniu Heinricha Himmlera z 1940 roku, które historyk Tadeusz Piotrowski odkrył w 2007 roku, Himmler stwierdził: „...wszyscy Polacy znikną z tego świata. Konieczne jest, aby wielki naród niemiecki rozważył wyeliminowanie całego narodu polskiego jako swoje główne zadanie.” Kilka tygodni później, bez wiedzy Niemców, poplecznicy Stalina rozstrzelali w rosyjskich lasach 22 tys. polskich oficerów i przywódców politycznych, a potem, podczas dwuletniej okupacji Polski, Sowietci deportowali do obozów pracy ponad 350 tys. Polaków, gdzie szacuje się, że co najmniej 100 tys. z nich zginęło.

Kiedy mówi się nam, żebyśmy pamiętali o przeszłości, pojawia się pytanie: Kto ma pamiętać? Co jest zapamiętywane? Istnieje narracja żydowska i narracja polska i dopiero w ostatnich latach, jak wymownie opisuje to Konstanty Gebert, pojawił się między nimi prawdziwy dialog.

Żydowski świat Europy Środkowej i Wschodniej został niemal całkowicie zniszczony podczas Zagłady. Jednak gdy dziesiątki tysięcy młodych Żydów z całego świata maszerują każdej wiosny z Auschwitz do Birkenau, [podczas Marszu Żywych – przyp. tłum.] bardzo wielu z nich powie wam, że „Żydzi wygrali”, a „Adolf Hitler nie odniósł pośmiertnego zwycięstwa”. Każdemu, kto widział te marsze, żydowską wzruszoną młodzież, otoczoną przez tysiące innych Żydów, z których większość trzyma w ręku izraelskie flagi, nietrudno się z tym zgodzić. Zdarzyło się, że w czasie Marszu, zorganizowano przeloty Izraelskich Sił Powietrznych i teraz każdy może kupić kolorowe zdjęcie obozu Birkenau widzianego spod skrzydeł izraelskich myśliwców.

Ani Żydzi, ani cała cywilizacja nie zyskała niczego w czasie II wojny światowej. Wszyscy straciliśmy, ale to, co stracili Żydzi, jest najbardziej niezgłębione.



Ludobójstwo, które naziści zapoczątkowali w Polsce i innych krajach okupowanych, dokończył Związek Radziecki po 1945 roku, gdy zajął Europę Środkową i Wschodnią i ustanowił tam marionetkowe, posłuszne sobie rządy, z których wiele uruchomiło maszynę antysemityzmu. Z powodu jednopartyjnej władzy, nacjonalizacji prywatnych biznesów i zakazu (lub przynajmniej wielkiego ograniczenia) żydowskich praktyk religijnych, Żydzi uciekli z krajów bałtyckich, Polski, Czechosłowacji, Węgier, Rumunii, Jugosławii, Bułgarii i Albanii. Synagogi, żydowskie szkoły i seminaria rabinackie zostały zamknięte, cmentarze zaorane lub pozostawione bez opieki, a oficjalne społeczności żydowskie stały się zależne od partii komunistycznej. Wydawało się, że świat żydowski w Polsce i w innych komunistycznych krajach zastygł jak w ciemnym kadrze czarno-białej fotografii, bez względu na to, o jakiej porze roku by to zdjęcie wykonano.

Wydawało się, że życie żydowskie, a nawet żydowska pamięć błyskawicznie zaniknie.

Nikt nie spodziewał się upadku komunizmu w państwach satelickich ZSRR, który nastąpił w 1989 roku i, do dziś, nawet co do samej daty upadku są różne wersje. Polacy twierdzą, że to dzięki odważnym stoczniovcóm i elicie intelektualnej, która w latach 80. tworzyła Solidarność, komuniści przegrali wybory w czerwcu 1989 roku, w konsekwencji czego w listopadzie upadł mur berliński. Węgrzy i Austriacy powiedzą, że upadek komunizmu sięga maja 1989 roku, kiedy to ich ministrowie spraw zagranicznych przecięli drut kolczasty dzielący Węgry i Austrię. Wszystkie te wersje wydarzeń są prawdziwe.

Przed 1989 rokiem większość żydowskich emigrantów nazywała tych nielicznych Żydów, którzy wciąż żyli za żelazną kurtyną „ostatnimi Żydami”, a ich społeczności „pozostałościami”. Jednak po 1989 roku, gdy każdy z tych krajów pośpiesznie tworzył demokracje parlamentarne i gospodarki rynkowe, ich małe społeczności żydowskie zaczęły zrzucać etykietkę „pozostałości” jak stare ubranie, które już nie pasowało.

Być może najbardziej wruszający był fakt, że kilkanaście społeczności żydowskich – nieważne jak małych – nalegało na ponowne otwarcie dawno zamkniętych żydowskich szkół. Odzyskiwano dawne lub otwierano nowe szkoły żydowskie w Rydze, Tallinie, Wilnie, Warszawie, Pradze, Budapeszcie, Bukareszcie, w Zagrzebiu i Sofii. Rodzice, którzy dorastali w czasach komunizmu i wysyłali swoje dzieci rano do szkoły, potem zbierali się każdego wieczoru, by dowiedzieć się, czego ich dzieci nauczyły się w ciągu dnia. Kiedy Związek Radziecki rozpadł się w 1991 r., otwarto żydowskie szkoły w Kijowie, Lwowie, Odessie, Dniepropietrowsku, Sankt

Petersburgu, Moskwie i w innych miastach, a imigracja Żydów z byłego Związku Radzieckiego do Niemiec spowodowała otwarcie szkół żydowskich w Berlinie, Hamburgu, Düsseldorfie, Monachium, Kolonii i Frankfurtach. W każdym z tych domów dzieci uczą swoich rodziców podstaw judaizmu.

Nie we wszystkich szkołach uczniami są wyłącznie Żydzi. Niektóre z nich mają mniej niż stu uczniów. Ale po tym wszystkim, co naziści i komuniści próbowali zrobić, żeby zakończyć życie żydowskie, jest w tym akcie otwarcia drzwi nowej żydowskiej szkoły coś bardzo szlachetnego i godnego.

Przez następne dwie i pół dekady zaczęły się pojawiać żydowskie letnie kolonie, kluby seniora, programy kulturalne, grupy dla kobiet i dla młodzieży. Pojawiały się z energią, która znacznie przewyższała ich rzeczywistą liczbę i, co dla ich istnienia było kluczowe, wsparcie i wskazówki zaoferowały im następujące żydowskie organizacje: World ORT, Fundacja Ronalda S. Laudera, Holenderski Fundusz Humanitarny, Fundacja Taubego Odnowy Życia Żydowskiego w Polsce, Fundacja Kronhill-Pletka, Agencja Żydowska i największy gracz: American Jewish Joint Distribution Committee.

Gdy zastanowimy się nad masą krytyczną tego ruchu i spojrzymy w jego przyszłość, perspektywy nie są wybitnie kolorowe, ale biorąc pod uwagę, że kiedyś większość całkowicie spisała żydowskie życie na straty, są to jednak znacząco pozytywne zmiany. Żadna żydowska społeczność w tym regionie nie może się równać z tą z Budapesztu. Ponieważ większość tamtejszych Żydów nie została zgładzona podczas Holokaustu i ponieważ węgierscy Żydzi nigdy nie byli szczególnymi zwolennikami syjonizmu, tamtejsza społeczność (35 tys. do 50 tys. Żydów) osiągnęła nieporównywalną masę krytyczną, zaangażowanie i poziom energii niespotykane w reszcie krajów Europy Środkowej i Wschodniej.

Historia Żydów w Polsce po 1989 roku jest wyjątkowa, ponieważ to właśnie tutaj, przed upadkiem komunizmu, społeczność żydowska wydawała się zupełnie wymarła. Od lat czterdziestych nie było tu właściwie religijnych, praktykujących Żydów. Ci, którzy zostali, niejednokrotnie utożsamiali się z partią i nie chcieli mieć nic wspólnego z judaizmem. Jednak komuniści zmusili ich (20 tys. niepraktykujących Żydów), by opuścili kraj w 1968 r., a następnie zrujnowana gospodarka Polski w latach 80. spowodowała, że tysiące ludzi szukało bardziej stabilnego życia poza nią.

Jeszcze przed 1989 rokiem setki (niektórzy twierdzą, że tysiące) Polaków słyszały wyznanie na łożu śmierci od rodzica lub jednego z dziadków, że w rzeczywistości

są Żydami. Jedni mówili swoim dzieciom, że nie są ich prawdziwymi rodzicami, bo zostali im oddani jako niemowlęta, przekazani zza murów warszawskiego, łódzkiego czy krakowskiego getta. Jeszcze inni znaleźli pognieciony kawałek papieru, który doprowadził ich do odkrycia ich prawdziwego imienia, ich żydowskiego dziedzictwa.

Od upadku komunizmu, oprócz szkoły żydowskiej w Warszawie, powstały także centra społeczności i kluby młodzieżowe w Warszawie i Krakowie. Nieliczni Ocaleni z Zagłady, którzy nadal mieszkają w Polsce, są pod dobrą opieką. Są zajęcia i programy kulturalne organizowane specjalnie dla nich. Mogą także wybierać dowolny rodzaj nabożeństw religijnych, od reformowanych po ortodoksyjne. Nikt nie wie dokładnie, ilu Żydów mieszka dziś w Polsce, ale na pewno jest to wspólnota, która odbudowuje się z prawdziwym zapalem.

Jednak fakt, który sprawia, że Polska jest tak fascynująca, to to, jak wielu Polaków „wypełnia tę żydowską przestrzeń”, jak wymownie napisała Ruth Ellen Gruber w swojej książce z 2002 roku zatytułowanej *Virtually Jewish*, podobnie twierdzi Diana Pinto, francuska myślicielka i wnikliwa obserwatorka współczesnego życia żydowskiego w Europie.

Każdego roku odbywa się wiele festiwali żydowskich różnego rodzaju (muzyczne, filmowe, teatralne); młodzi Polacy studiują na uniwersytetach historię Żydów, język hebrajski a nawet jidysz; regularnie wydawane są książki o żydowskiej historii, kulturze i jedzeniu; wiele polskich instytucji pomaga licealistom w nauce i odkrywaniu żydowskiej przeszłości ich miast, np. Forum Dialogu. A krakowskie Centrum Badań Holokaustu UJ przyciągało do swoich programów naukowców z całego świata.

Centropa prowadzi weekendowe seminaria dla nauczycieli w dziewięciu krajach w Europie Środkowo-Wschodniej, ale w żadnym kraju nie spotyka się z takimi reakcjami, jak w Polsce. W Niemczech i w Austrii, kiedy ogłaszamy, że planujemy seminarium z czterdziestoma dostępnymi miejscami, aplikuje około dwudziestu nauczycieli. A w Polsce, dzięki współpracy z naszym partnerem, Żydowskim Muzeum Galicja, niezmiennie zgłasza się trzykrotnie większa liczba chętnych niż możemy przyjąć: na nasze seminarium dla czterdziestu nauczycieli w Krakowie w listopadzie 2014 r. zgłosiło się ponad sto sześćdziesiąt chętnych osób.

Skąd to ogromne zainteresowanie? Ponieważ dzisiejsi młodzi Polacy mieszkają – a coraz więcej już się w nim urodziło – w kraju będącym członkiem Unii Europejskiej oraz NATO, sojusznikiem Izraela, istotnym partnerem Stanów

Zjednoczonych. Są zasłużenie dumni, że ich kraj odnotowuje stały wzrost gospodarczy, zaskakujący nawet najbardziej sceptycznych ekonomistów, a polscy filmowcy i artyści tworzą pierwszorzędną kulturę cenioną na całym świecie.

Dzisiejsi młodzi Polacy są pierwszym pokoleniem, które dorastało bez bliźniaczych sępów nazizmu i komunizmu, które przysiadły im na barkach. Szkoła jest miejscem, w którym mogą dowiedzieć się, jak wyglądało życie w komunizmie. Czym była Solidarność? Czym był Mur Berliński? Młodzież słucha zdumiona, kiedy nauczyciele mówią im, że nie można było tak po prostu „skoczyć” autobusem do Berlina lub Pragi bez uprzedniego ubiegania się o wizę wyjazdową, której potem i tak zwykle odmawiano.

W Centropie uważamy – bo widzieliśmy na to wiele, wiele dowodów – że młodzi Polacy chętnie dowiadują się o żydowskich historiach swoich miast, ponieważ wtedy docierają do dziedzictwa, które zostało im skradzione przez nazistów, a następnie zamiecione pod dywan przez komunistów. Opowiadanie nastolatkom, które nawet nie urodziły się w XX wieku, że powinni czuć się winni za cokolwiek, jest z gruntu spalonym pomysłem. Teraz mamy lekcje w całym kraju, polegające na zrealizowaniu wycieczki wideo w języku angielskim po dzielnicy żydowskiej swojego miasta i udostępnienie jej rówieśnikom w mediach społecznościowych – dotarcie do szkół w Karolinie Północnej, Karolinie Południowej, Izraelu, Niemczech i w innych miejscach. W zamian, polska młodzież, ma okazję poznać różnorodnych i o różnorodnym pochodzeniu amerykańskich uczniów, którzy kręcą dla nich filmy o amerykańskim ruchu na rzecz praw obywatelskich. Tak wiele możemy się nauczyć od siebie nawzajem, jeśli tylko zakotwiczymy edukację w świecie, w którym teraz żyjemy.

I chociaż Żydowskie Muzeum Galicja w sercu Kazimierza wciąż się rozwija, dodając kolejne programy kulturalne i zapraszając turystów i mieszkańców, a coroczny Festiwal Kultury Żydowskiej przyciąga każdego lata tysiące ludzi na ulice Krakowa, to jednak to nowo otwarte muzeum żydowskie w Warszawie jest najbardziej popularne.

Polin: Muzeum Historii Żydów Polskich nigdy nie miało być muzeum Holokaustu, ale raczej muzeum dziedzictwa i historii tego, co stanowiło kiedyś największą społeczność żydowską na świecie. Setki ekranów dotykowych, obrazów, wyświetlaczy ściennych, okazjonalne artefakty; wszystko to podzielone jest chronologicznie na epoki, ułożone etapami, przez które faktycznie przechodzimy zwiedzając wystawę. Zwiedzający mogą godzinami spacerować po tysiącletniej historii Żydów w Polsce i stanać twarzą w twarz z okropnościami, tragediami

i pogromami, a także osiągnięciami religijnymi, literackimi i politycznymi tej niegdyś wielkiej społeczności.

Geografia, jak mówią historycy, stała się przeznaczeniem, a los Polski leżał pomiędzy mocarstwami, które tylko czekały na swoją szansę, aby ją zniszczyć. Kiedy polska gwiazda przygasła pod koniec XVIII wieku, kraj został wymazany z mapy przez Prusy, Rosję i Austrię i minęło ponad sto lat, zanim Polska odrodziła się w 1918 roku.

W okresie międzywojennym kraj walczył o odbudowę, równocześnie broniąc się przed Sowietami z jednej strony, a nazistami z drugiej. Polska demokracja trwała krótko, do 1926 roku, kiedy to marszałek Józef Piłsudski dokonał zamachu stanu. Polscy Żydzi podziwiali jego siłę i przejęcie władzy. W czerwcu 2015 roku dziewięćdziesięcioletni Sol Lipson, siedząc w swoim pokoju w domu opieki w Hollywood na Florydzie, wspominał jakby to było wczoraj, kiedy on i uczniowie szkoły żydowskiej w Radomiu ustawili się wzdłuż torów kolejowych w maju 1935 roku i salutowali ze łzami w oczach, kiedy przejeżdżał pociąg z trumną z ciałem Marszałka. Najgorsze miało dopiero przyjść.

Historia Polski i jej żydowskiej ludności jest tak złożona, jak długa: od jednej z nielicznych monarchii, w których europejscy Żydzi byli mile widziani, aż do pogromów w sztetlach. Jest w tym temacie wiele do zrozumienia, omówienia i nauczania. Spłaszczanie narracji historycznej na „my” kontra „oni” nie czyni nas ani trochę mądrzejszymi. Możemy myśleć krytycznie lub upraszczać. Razem z najlepszymi nauczycielami, z którymi współpracujemy na trzech kontynentach, nalegamy, aby uczyć uczniów krytycznego myślenia o historii, relacjach międzyludzkich i o nas samych. Dajmy im narzędzia, by sprostali wyzwaniom, przed którymi stoją teraz i którym będą musieli stawić czoła w przyszłości.

Dwudziesty wiek był naprawdę przerażający i nikt nie jest pewien, dokąd zaprowadzi nas kolejne stulecie. Naszym najlepszym narzędziem do walki z nienawiścią i nietolerancją jest nie tylko pamięć o okropnościach z przeszłości czy nauka o ludobójstwach, ale też dzielenie się historiami o tym, jak ludzie udzielali schronienia przyjacielowi lub nieznanemu w czasie Zagłady i jak dekady później, podali sobie ręce o maszerowali ku przyszłości w Selmie, Gdańsku, Berlinie i Kijowie. Z pewnością opowiadanie sobie takich historii nam nie zaszkodzi. Za to może przynieść korzyść naszym dzieciom.



# Centropa.

## Biblioteka ocalonych wspomnień

Edward Serotta

Latem 1999 roku zostałem wysłany przez ABC News Nightline do miejscowości Arad w Rumunii. Nastąpiło to po ubłaganiu mojego producenta, aby pozwolił mi nakręcić film o tym, co uważałem za najlepszą w Europie Środkowej koszerną stołówkę, prowadzoną przez 93-letniego Rosziego Jakab. Byłem zaskoczony, że szef dał mi zielone światło.

Popołudnia w Aradzie spędzałem włócząc się po domach przyjaciół Rosziego i kiedy siedzieliśmy w ich salonach o wysokich sufitach i ścianach nasiąkniętych zapachem nikotyny, umeblowanych w stylu Bauhaus i piliśmy herbatę z czeskiej funkcjonalistycznej porcelany skubiąc strudel makowy, oni wyciągali swoje stare albumy fotograficzne, wskazywali zdjęcia i oczarowywali mnie opowieściami. Przez czternaście lat słuchałem tych starszych Żydów i czułem się tak, jakby każdy z nich wykonywał dla mnie jednoosobowy performance. Ale jeden po drugim w końcu opuszczali scenę pozostawiając ją pustą. Pomyślałem, że kiedy odchodzą, zabierają ze sobą historie, które tylko oni mogli opowiedzieć. W 1999 roku postanowiłem jakoś temu zaradzić.

Podczas kręcenia filmu w Budapeszcie spotkałem dwie żydowskie historyczki: Dorę Sardi i Eszterę Andor, młode matki, które chciały, aby ich dzieci (żadne z nich nie miało więcej niż cztery lata) dowiedziały się więcej o swoich dziadkach. Więcej niż to, czego będą mogły się dowiedzieć ze złożonych przez nich świadectw wideo na temat przeżyć z Holocaustu.

Wspominając moje popołudnia w Aradzie, zapytałem Eszterę i Dorę: „Czy macie jakieś stare fotografie?”, „Całe tony!” – odpowiedziały. „A czy one opowiadają Wam jakieś historie?” „Przez cały czas!” – odpowiedziały jednocześnie, śmiejąc się.

Emilia Leibel, Kraków, 1989.  
Fot. Edward Serotta

W tym właśnie momencie i po to narodziła się Centropa: aby zachować żydowską pamięć, poprzez łączenie starych fotografii i osobistych historii.

Piętnaście lat przed rozpoczęciem naszej działalności nie było technologii umożliwiającej utworzenie internetowego archiwum historii mówionej ze zdigitalizowanymi zdjęciami, które można wyszukiwać według słów kluczowych. A piętnaście lat od teraz byłoby już na to za późno, bo ci, z którymi chcemy rozmawiać, opuszczają nas w coraz szybszym tempie.

Co sprawia, że Centropa jest wyjątkowa? Po sukcesie przełomowego filmu Stevena Spielberga „Lista Schindlera”, kilka organizacji rozpoczęło imponujące projekty wywiadów z Ocalałymi z Holocaustu. usc Shoah Foundation, Archiwum Fortunoff, Yad Vashem i kilka innych instytutów, nagrało na taśmy wideo relacje dziesiątek tysięcy Żydów w zaawansowanym wieku, żyjących w dziesiątkach krajów. Ich celem było poprosić Ocalałych z Holocaustu o opisanie wszystkiego, przez co oni i ich rodziny przeszły w czasach, gdy na Europę padł śmiercionośny cień Trzeciej Rzeszy.

Centropa powstała z zupełnie innego powodu. Gdy rozpoczynaliśmy działalność w pierwszym roku XXI wieku, przyświecał nam cel zwrócenia się do Żydów wciąż mieszkających w Europie Środkowej i Wschodniej, aby namalowali obraz całego dwudziestego wieku – takiego, jaki znali i w jakim żyli.

Prosiłiśmy, aby podzielili się swoimi historiami o miastach, w których dorastali, szkołach, do których chodzili, o zawodach, jakie wykonywali ich rodzice, o klubach, których byli członkami. Poprosiliśmy ich o to, aby nam opowiedzieli, jak widzieli niszczenie otaczającego ich świata i jak to przeżyli. Następnie zapytaliśmy ich o światy, które zdołali – pomimo złamanego serca i przeżytej traumy – załatać i naprawić w ciągu kolejnych dziesięcioleci.

Krótko mówiąc, Centropa nie została założona po to, aby mówić o zniszczeniu żydowskiego życia. Naszym celem było i jest zbudowanie cyfrowego pomostu ze światem, który został zniszczony i żyje tylko na pośliskach starych fotografiach i w osobistych historiach ludzi, którzy się w nim urodzili. Dlatego spędziliśmy dziesięć lat przeprowadzając wywiady z 1200 Żydami w podeszłym wieku, między Bałtykiem a Morzem Czarnym. Dlatego też zdigitalizowaliśmy dwadzieścia dwa tysiące ich starych rodzinnych zdjęć i dokumentów.

Metaforycznie rzecz ujmując, czujemy, że każda z tych starych dusz zawiera w sobie swego rodzaju bibliotekę, a kiedy dusze odchodzą, biblioteka zamyka się



i historie, które tylko one mogły opowiedzieć, znikają. Byliśmy zdeterminowani, aby znaleźć sposób na to, żeby biblioteki pozostały otwarte. Aby to zrobić według metodologii historii mówionej Centropy, odwiedzaliśmy naszych respondentów trzy, cztery, pięć, sześć lub więcej razy, a większość wywiadów trwała od sześciu do dwudziestu godzin. Nigdy nie filmowaliśmy tych wywiadów. Raczej nagrywaliśmy i przepisywaliśmy każde wypowiedziane słowo, a następnie digitalizowaliśmy rodzinne zdjęcia. Pytaliśmy naszych rozmówców o ludzi na zdjęciach: Kim oni są? Co tu się dzieje? Czyj ślub / klasa szkolna / obiad jest na tej fotografii? I oczywiście, co się stało z tymi wszystkimi ludźmi i gdzie oni teraz są?

Dwadzieścia dwa tysiące razy, siedząc na tysiąc dwustu kanapach, trzymaliśmy w ręku zdjęcie lub dokument i zadawaliśmy te same pytania. Następnie wprowadziliśmy słowa kluczowe i przesłaliśmy biografie oraz zdjęcia z adnotacjami do przeszukiwalnej bazy danych online. Wynik naszej pracy stał się czymś zupełnie wyjątkowym, ponieważ nikt inny nie zebrał wcześniej tych historii w taki sposób.

Owe historie – tak głęboko ludzkie i osobiste – przyciągają czytelników, ponieważ opowiadają o prawdziwym życiu. Korzystają z nich licealiści i nauczyciele mieszkający na trzech kontynentach. A także pół miliona innych odwiedzających, którzy zaglądają na naszą stronę każdego roku, aby zagubić się w uchwyconych przez nas historiach, obejrzeć nasze filmy, które na ich podstawie stworzyliśmy i korzystać z Centropy zgodnie z jej zamierzonym przeznaczeniem: jak z biblioteki ocalonych wspomnień.

„Żyliśmy w próżni,  
zbudowanej nad pustką”

Niemiecki pisarz i eseista Peter Schneider



# Grudzień 1970

Edward Serotta

Był grudzień 1970 i Kanclerz Willy Brandt odbywał pierwszą oficjalną wizytę niemieckiego przywódcy w Polsce. Relacje pomiędzy kapitalistyczną Republiką Federalną Niemiec a komunistyczną Polską Republiką Ludową były napięte, niezmiennie od dekad.

W czasie drugiej wojny światowej nazistowskie Niemcy wymordowały trzy miliony Polaków oraz trzy miliony polskich Żydów i zniszczyły ponad sześćdziesiąt procent infrastruktury przemysłowej. Milion czterysta tysięcy Polaków zostało zesłanych do Niemiec na roboty przymusowe i dopiero po upływie trzech dekad Niemcy zaczęły im wypłacać zadośćuczynienia.

W 1945 roku, Stalin nalegał by przesunąć granice Polski daleko na zachód. Odciął tym samym 70 tys. mil kwadratowych ze wschodnich terytoriów Polski i włączył je do Związku Radzieckiego, a następnie 40 tys. mil kwadratowych wschodnich terenów pokonanych Niemiec przekazał państwu polskiemu. Blisko dwa miliony etnicznych Niemców, bez względu na to czy byli nazistami, kolaborantami czy nie, wypędzono ze skutkiem natychmiastowym z ich domów w Polsce.

W 1952 roku pierwszy kanclerz RFN, Konrad Adenauer, zainicjował tzw. Porozumienia Luksemburskie i po ponad sześciu miesiącach, RFN zgodziło się na wypłatę rekompensat Żydom na całym świecie, poprzez nowo utworzoną organizację Conference on Jewish Material Claims Against Germany (znaną jako Claims Conference), a także w ramach oddzielnych wypłat kierowanych do państwa Izrael. Z czasem osiągną one wysokość 70 miliardów dolarów.

Brandt był nie tylko pierwszym niemieckim przywódcą, który oficjalnie odwiedził Polskę, ale także pierwszym od 1930 roku, wybranym przez Niemców,

Grudzień 1970r.

Willy Brandt, kanclerz RFN przy

Pomniku Bohaterów Getta w Warszawie

socjaldemokratycznym kanclerzem. Kiedy naziści doszli do władzy, Brandt wyjechał do Szwecji, gdzie pracował jako dziennikarz. Powróciwszy pod koniec wojny do Niemiec włączył się do polityki i został burmistrzem Berlina. Jego kadencja przypadła na wzniesienie muru berlińskiego a także bardzo głośną wizytę Johna F. Kennedy'ego.

Po objęciu urzędu kanclerskiego w 1969 roku, Brandt chciał zainicjować własną wersję „Ostpolitik”, która nakierowałaby politykę RFN na lepsze zrozumienie i współpracę z państwami bloku sowieckiego – coś, od czego odżegnywali się jego chadeccy poprzednicy.

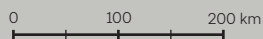
Plan wizyty w Polsce, dokładnie opisywanej przez polską i międzynarodową prasę, zakładał wizytę pod Pomnikiem Bohaterów Getta w Warszawie, w miejscu, w którym w marcu 1943 roku bohaterska grupa żydowskich bojowników – używając domowej roboty lub skradzionej broni, dawała odpór Wehrmachtowi, podczas gdy ss wywoziło ostatnich Żydów warszawskich do obozów zagłady. Niemal wszyscy bojownicy zginęli, ale ich walka była zacięta.

Tuż po wojnie, rzeźbiarzowi Natanowi Rappaportowi powierzono zaprojektowanie upamiętnienia walczących i w 1948 roku odsłonięto przejmujący pomnik, który do dziś porusza odwiedzających to miejsce.

Kiedy kolumna wioząca Brandta podjechała na plac, służby prasowe skupiły się dookoła w oczekiwaniu na najlepszy kadr. Lecz gdy Brandt podszedł do pomnika, nagle i spontanicznie uklęknął, w oszałamiającym akcie skruchy, kanclerz Republiki Federalnej Niemiec pochylił głowę i pozostał w tej pozie przez pół minuty, podczas gdy migawki aparatów klikały, a kamery kręciły. Sam Brandt przyznał potem, że był zaskoczony tym, co zrobił, ale poczucie winy było tak silne, że żadne słowa nie mogły go wyrazić.

Jak zareagował świat? W grudniu 1970 roku mijały niespełna dwa lata od wypędzenia przez komunistyczny rząd Polski 20 tys. Żydów i to wydarzenie – niemiecki przywódca klękający przed pomnikiem upamiętniającym zamordowanych Żydów – zostało zupełnie pominięte przez polską prasę. Przeważająca większość Polaków przez lata nic o tym nie wiedziała. W RFN zaś przeciwnie, historię opisano dokładnie. Gest wywołał burzliwą debatę – zaczęto nawoływać do odwołania Brandta z urzędu za zdradę. Według sondażu zrobionego przez Der Spiegel, 48 procent Niemców z RFN uznało uklęknięcie za przesadny, nadmierny gest. Reakcja reszty świata? Brandt został odznaczony Pokojową Nagrodą Nobla. Piętnaście lat później, w 1985 roku, prezydent RFN Richard von Weizsaecker

w Bundestagu, podczas czterdziestej rocznicy zakończenia drugiej wojny światowej, jakby chcąc dodać podpis do obrazu klęczącego Brandta, powiedział: „Nie chodzi o pogodzenie się z przeszłością. To nie jest możliwe. Przeszłości nie można zmienić ani odwrócić. Jednak ten, kto zamyka oczy na przeszłość, nie widzi teraźniejszości. Ktokolwiek odmawia pamiętania o bestialstwie jest bardziej nań podatny. Naród żydowski pamięta i zawsze będzie pamiętał. Szukamy pojednania. Właśnie z tego powodu musimy zrozumieć, że nie ma pojednania bez upamiętnienia.”



- Granice Polski przed II wojną światową
- Współczesne granice Polski

# 10 POLSKICH MIAST 10 ŻYDOWSKICH HISTORII

- 1 Góra Kalwaria / Henryk Prajs
- 2 Łódź / Anna Lanota
- 3 Tarnów / Gizela Fudem
- 4 Kowel / Michał Friedman
- 5 Toruń / Tad Taube
- 6 Równe / Haya Lea Detinko
- 7 Tomaszów Lubelski / Miles Lerman
- 8 Katowice / Irena Wygodzka
- 9 Zamość / Mieczysław Weinryb
- 10 Kraków / Teofila Silberring

1.

# Góra Kalwaria

Liczba ludności przed wojną: **7 126**

Ludność żydowska: **3 500**

Żydzi zamordowani podczas Holokaustu: **3 300** (szacunkowo)

## Henryk Prajs

**ur. 1916, Góra Kalwaria**

**zm. 2018, Góra Kalwaria**

Henryk Prajs urodził się, wychował i przez całe życie mieszkał w Górze Kalwarii. Dorastał w ubogiej, religijnej rodzinie, aktywnie działał w żydowskich grupach młodzieżowych oraz, jako żołnierz Wojska Polskiego, walczył z Niemcami. Większość wojny spędził w ukryciu. Swoje życie zawdzięczał mieszkańcom wsi Podwierzbie. Po wojnie został krawcem, pracował też w spółdzielni sadowniczej. Przez 41 lat był żonaty z Czesławą, która zmarła w 1990 roku. Henryk Prajs zmarł w 2018 roku, w wieku 101 lat. Został pochowany z wojskowymi honorami.

Wywiad przeprowadziła Aleksandra Bańkowska w 2005 roku w Górze Kalwarii.





## Przed wojną



*To synagoga cadyka Altera z legendarnej dynastii chasydzkiej, przy ul. Pijarskiej.*

*Żydzi z całej Polski przyjeżdżali do Góry Kalwarii, by go słuchać. Pomimo tego, wielu miejscowych Żydów nie skupiało się wokół niego, byli zwolennikami Magida z Kozienic.*



*Ja w mojej młodzieżowej syjonistycznej grupie Frajhajt. Możecie mnie zobaczyć w trzecim rzędzie, czwartego od prawej.*

*Wszyscy moi rówieśnicy po 1933 roku czuli, że wojna nadchodzi, w związku z czym wielu moich przyjaciół wyjechało do Palestyny, by budować Państwo Żydowskie.*



*1938 rok. W ciągu jednego dnia przeszedłem od krawiectwa do nauki jazdy konnej. W każdą sobotę i niedzielę podczas apelu w wojsku wołano „Żydzi wystąp; protestanci [Niemcy] wystąp; prawosławni [Ukraińcy] wystąp”, po czym odchodziliśmy na swoje nabożeństwa. Katolicy zostawali w szeregu czekając na swoje.*

## W czasie wojny

*W 1987 roku otrzymałem złoty medal za udział w bitwie z Niemcami pod Olszewem w 1939 roku.*



*To było straszne, 14 września zostałem trafiony odłamkiem, później pojmany przez Sowieców i ostatecznie w grudniu zwolniony po wymianie więźniów.*

*Moja siostra Gołda. Przeniosta się do Warszawy, gdzie pracowała jako księgowka w fabryce mydła pana Hirschhorna. Deportowano ją do Treblinki.*



*25 lutego 1941 roku, Żydzi z Góry Kalwarii są przesiedlani do getta warszawskiego. Przedyskutowałem to z moją mamą i podjąłem decyzję o ucieczce. Nigdy więcej nie słyszałem o nikim ze swoich bliskich. Straciłem 36 członków rodziny.*





*Ukrywałem się w zaroślach niedaleko Podwierzbia i zobaczyła mnie Katarzyna Pokorska, która zabrała mnie do domu, nakarmiła i ukryła. Kilku sąsiadów to zauważyło, ale nikt nic nie powiedział. Po wojnie zamówiłem mszę w intencji mieszkańców Podwierzbia. Ona [Katarzyna] została Sprawiedliwą wśród Narodów Świata.*

## Po wojnie



*To jeden ze zwojów Tory, które przetrwały okres wojny w Górze [Kalwarii].*

*Goj, pan Rytko, ukrywał je i dał mi. Ten jeden wysłałem do Izraela w 1960 roku. Jest wciąż używany w Netanii. Tam właśnie zrobiono to zdjęcie, na którym jestem z żoną mojego wujka Mosze.*

1995 rok. To ja i moja córka Małgonia.  
Trzymamy zdjęcie przedstawiające mnie  
z żoną Czesławą Marią Wasilewską i małą  
Małgonią.

Po wojnie pracowałem jako krawiec, później  
zacząłem sadyć sady owocowe. Straciłem  
moją ukochaną żonę w 1990 roku.



Mój przyjaciel Felix Karpman i ja.

Cmentarz [żydowski] został prawie całkowi-  
cie zniszczony i po wojnie zacząłem dopro-  
wadzać go do porządku. Ludzie mówili mi  
o nagrobkach, więc je zbierałem i ustawi-  
łem, lecz nie znajdują się one na swoich  
pierwotnych miejscach. Po prostu nie  
pamiętałem dokładnie miejsc pochówków.



Henryk Prajs całe życie mieszkał  
w Górze Kalwarii. Nigdy nie zapomniał  
o Polakach, którzy uratowali mu życie.

Zmarł w 2018 roku, w wieku 101 lat i zos-  
tał pochowany z wojskowymi honorami.  
Spoczywa na cmentarzu żydowskim  
w Warszawie.



2.

# Łódź

Liczba ludności przed wojną: **672 000**

Ludność żydowska: **233 300**

Żydzi zamordowani podczas Holokaustu: **223 000** (szacunkowo)

## Anna Lanota

ur. 1915, Łódź

zm. 2005, Warszawa

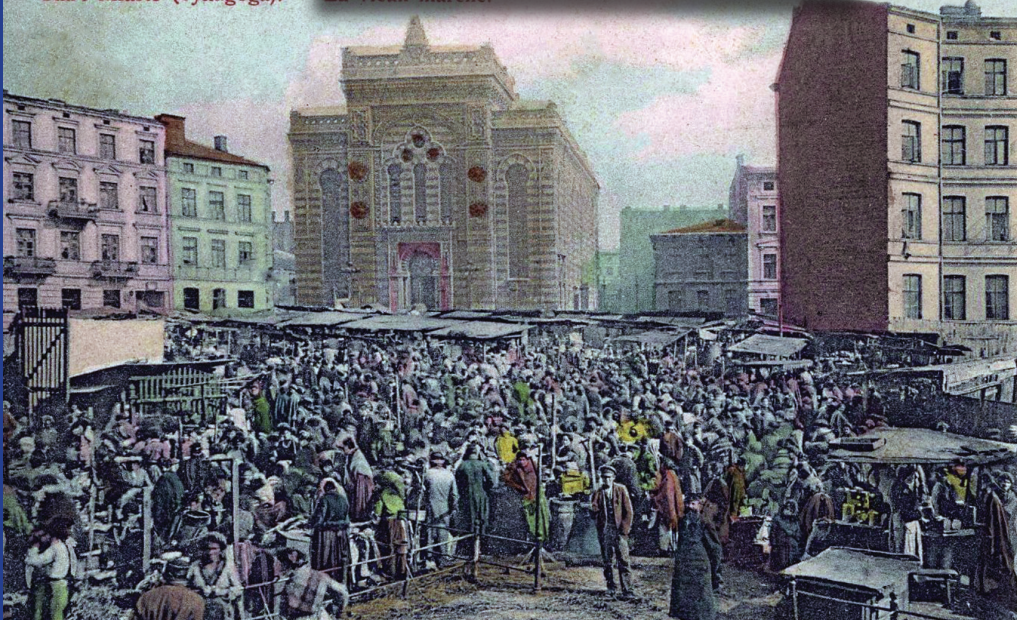
Anna Lanota (z domu Rottenberg) i trójka jej rodzeństwa urodzili się w Łodzi, w zasymilowanej rodzinie. Anna opowiada o swoich krewnych, właścicielach ziemskich, o dorastaniu w Łodzi i studiowaniu psychologii dziecięcej w Warszawie. Jej rodzina została zamordowana w czasie Holokaustu. Anna i jej mąż Edward Lanota walczyli w powstaniu warszawskim w 1944 roku. Po wojnie Anna kontynuowała pracę jako psycholog dziecięcy i redaktorka do 80 roku życia.

Wywiad przeprowadziła Aleksandra Bańkowska w 2004 roku w Szymanówku.



Łódź.  
Stare Miasto (Synagoga). -

*Portrait of a young woman*



## Przed wojną



*Mój wujek Chaim miał duże gospodarstwo niedaleko Lublina i latem pracowaliśmy w polu. Każdego wieczora zaprzęgał wóz i jechaliśmy się kąpać nad rzekę. Jestem z jego córkami: po lewej Hanka, obok niej Ida Merzan, potem Sara, przyjaciółka i ja.*

*Ida urodziła się w Odessie, pracowała dla Janusza Korczaka w domu sierot w Warszawie, wyjechała do Związku Radzieckiego. Po powrocie, założyła rodzinę i prowadziła dział porad w gazecie.*



*Moja klasa na wycieczce. Ja jestem trzecia od lewej.*

*Nienawidziłam szkoły. Ta dyscyplina mnie denerwowała, to że trzeba było tam chodzić, to zrobić, tamto zapisać. Robiłam to wszystko, ale to było nie do zniesienia. Mimo to byłam dobrą uczennicą. Najbardziej ze wszystkiego lubiłam się uczyć polskiej literatury, języka niemieckiego i niemieckiej literatury.*



*Ja i mój brat Mietek jesteśmy w środku – nie pamiętam tych dwóch dziewczynek po bokach. On miał wtedy może 4 lata, a ja około 9.*

*Mietek urodził się w 1920 roku, ukończył szkołę podstawową i zawodową, ale nie pracował przed wojną, nie miał okazji. Obawiam się, że nigdy go dobrze nie poznałam, wyjechałam na studia, gdy był jeszcze mały.*



## W czasie wojny

Getto warszawskie było, jak można sobie wyobrazić, piekłem: ciemności na ulicach, nic nie widzisz, ulice pełne ludzi, niektórzy z nich siedzieli na chodnikach wyciągając ręce.



Mój fałszywy dowód osobisty (po niemiecku „Kennkarte”). Oto jak przetrwałam.

Znalazłam swoją rodzinę w getcie warszawskim, na ulicy Leszno. Moi rodzice i mój średni brat Mietek tam byli, Rysiu mieszkał osobno ze swoją rodziną. Opuściłam getto 14 sierpnia 1942 roku i zanim odeszłam, Mietek powiedział: „Kiedy wyjdiesz, jeśli ocalejesz, pamiętaj żeby nas też wyciągnąć”. Ale zawiodłam. Wszyscy zginęli w tej pierwszej deportacji.



Mój starszy brat Cwi Rottenberg, zwany Rysiem. Widziałam go po raz ostatni podczas pierwszej deportacji. Wywołali jego żonę, a on się zgłosił na ochotnika, żeby do niej dołączyć.





Powstanie w getcie warszawskim trwało 4 tygodnie, od kwietnia 1943 roku. Niemcy doszczętnie spalili getto, dom po domu. Pierwszego sierpnia 1944 roku wybuchło powstanie warszawskie. Armia Krajowa rozpoczęła operację wyzwolenia Warszawy, w tym czasie Armia Czerwona szybko się zbliżała. Ale Sowieci się zatrzymali, Niemcy przegrupowali się i do drugiego października zrównali z ziemią prawie całe miasto.

*Na początku powstania [warszawskiego] mój mąż powiedział „Nie będzie zwycięstwa, tylko porażka”, ale nie przyszło nam do głowy, żeby nie walczyć. To było szczęście móc walczyć z Niemcami; nagle wolność po tylu latach. Wiedzieliśmy, że przegramy, ale jakie to miało znaczenie przy naszej woli walki? Żadne.*

Mąż Anny, Edward, zginął w powstaniu warszawskim. Osiem miesięcy później Anna urodziła córkę.

## Po wojnie



*Pojechałam do Łodzi. Zgłosiłam się do pracy w wydawnictwie „Książka i Wiedza”.*

*W 1946 roku, kiedy wydawnictwo przeniosło się do Warszawy, pojechałam tam z moją córką. Mieszkałyśmy w pokoju, w którym pracowałam. Małgosia leżała na biurku, przy którym pracowałam, w nocy spałyśmy na materacu, na podłodze. W 1948 roku zaczął się ukazywać magazyn „Przyjaciółka” [tygodnik dla kobiet, wydawany do dzisiaj]. Zostałam redaktorką naczelną.*

*Od 1959 roku wykładałam psychologię dziecięcą na Uniwersytecie Warszawskim. W tym samym czasie byłam zatrudniona w klinice psychologicznej, zaś w wolnym czasie pracowałam dla czasopisma. Pracę w klinice kontynuowałam aż do 80 roku życia.*



*Nie wychowywałam mojej córki na osobę religijną, ale wpoić jej świadomość, że jest Żydówką i że może być z tego dumna. Moi wnukowie i niektórzy z ich przyjaciół zawsze świętują ze mną Pesach. Czytamy Hagadę, stawiamy kielich na stole i otwieramy drzwi dla proroka. To jest bardzo szczęśliwy dzień: przypomina mi o minionych czasach z moimi rodzicami.*



### 3.

## Tarnów

Liczba ludności przed wojną: **55 000**

Ludność żydowska: **25 000**

Żydzi zamordowani podczas Holokaustu: **32 000**

(szacunkowo, włączając społeczności żydowskie z pobliskich miejscowości)

## Gizela Fudem

**ur. 1924, Tarnów**

Gizela Fudem (z domu Grunberg) dorastała w Tarnowie oraz pobliskiej wsi Stopnica, w religijnej rodzinie. Miała dwójkę rodzeństwa. Kiedy wybuchła wojna, Gizela pracowała jako księgowa. Wraz z rodziną trafiła do getta w Tarnowie. Gizela i jedna z jej sióstr zostały wysłane do KL Plaszow, a stamtąd do Auschwitz i Bergen-Belsen, gdzie Gizela poznała swojego męża Leona Fudema. Po wojnie wrócili do Polski, zamieszkali we Wrocławiu. Gizela uzyskała tytuł magistra inżyniera budownictwa. Pracowała w tej branży aż do emerytury.

Wywiad przeprowadził Jakub Rajchman w 2004 roku we Wrocławiu.



## Przed wojną



*Jeśli chodzi o Tarnów, to nie pamiętam żadnych antysemitycznych incydentów. Żydzi i chrześcijanie żyli osobno i poza handlem czy spotkaniami inteligencji, nie było wielu innych form kontaktu. Na parterze naszej kamienicy mieszkali sąsiedzi, którzy mieli chłopców w moim wieku i zawsze zapraszali nas na Boże Narodzenie i Wielkanoc. Zazwyczaj dostawaliśmy czekoladowe jajko albo coś takiego.*



*Ja i moja starsza siostra Tauba. Ona miała wtedy osiem, a ja cztery lata.*

*Dorastałyśmy w bardzo religijnej rodzinie i uwielbiałyśmy celebrować wszystkie święta. Pamiętam, że w Purim, na wiosnę, przebierałyśmy z Taubą naszego małego brata za dziewczynkę, a także zanosiliśmy cukierki do przyjaciół i rodziny, a nawet do naszych nieżydowskich sąsiadów.*

*To mój brat Mojżesz Grunberg, kiedy miał sześć lat. Zdjęcie zrobiono w Tarnowie w czerwcu 1935 roku.*



*Kiedy naziści doszli do władzy w Niemczech, zapowiadali deportowanie Żydów polskiego pochodzenia i zrobili to. Jedną dziewczyną, którą poznałam, była w takim transporcie z Niemiec do Polski i zostałam przyjaciółkami. Nie znała polskiego i była bardzo nieszczęśliwa. Zdecydowałam, że nauczę ją polskiego. Pamiętam, że nie mogła zrozumieć dlaczego potrzebujemy siedmiu przypadków [w języku polskim], skoro ona używała czterech i mogła wszystko powiedzieć. Nazywała się Hania Sznur.*

*W naszej rodzinie nigdy nie rozmawialiśmy o opuszczeniu Polski. Nie chcieliśmy się nawet przenosić do innego miasta i nikt nawet o tym nie myślał.*

## **W czasie wojny**

*Moja babcia Bajła Rywka Grunberg, dziadek Szmul, jego syn Baruch i Chawa, żona Barucha.*

*Niemcy przyszli we wrześniu 1939 roku i szybko wszystko zaczęło się pogarszać: co kilka dni pojawiały się nowe obwieszczenia, mówiące czego Żydom nie wolno robić i co mają oddać. Mężczyznom nie pozwalamo nosić bród, więc przyszedł do nas balwierz, by zgolić brodę mojemu tacie i dziadkowi. Wszyscy razem płakaliśmy.*





Moja mama, Sara Lea Grunberg (z domu Muschel) i mój młodszy brat Mojżesz w lipcu 1935, kiedy miał sześć i pół roku.

W listopadzie 1942 roku była duża obława. Moja siostra miała szczęście, bo była w pracy, a mnie ukrywała moja przyjaciółka Gabriela Niedojadło. Reszta rodziny ukrywała się podczas łapanek w jakiejś piwnicy, ale ktoś o nich doniósł. Zostali wywiezieni do Bełżca.



Gizela i jej siostra Tauba przetrwały Płaszów oraz Auschwitz. W grudniu 1944 roku zostały deportowane do Bergen-Belsen. Tauba zmarła na tyfus, kilka dni po tym jak brytyjskie siły wyzwoliły obóz w kwietniu 1945 roku.

A kiedy przyszli Anglicy, powiedzieli przez głośniki, żeby się nie martwić, że jesteśmy wolni. Pamiętam, że nie czułam radości, nie miałam pojęcia jak być szczęśliwą. Nie wierzyłam, że to naprawdę koniec, nie byłam zbyt świadoma czegokolwiek.



## Po wojnie

Ja i Leon Fudem, mój mąż. Zdjęcie zrobione krótko po tym jak się pobraliśmy w 1948 roku w Bergen-Belsen. Zostaliśmy w obozie do 1948 roku, po czym zdecydowaliśmy się wrócić do Polski. Wszyscy nam to odradzali, ale ja chciałam studiować i myślałam, że to będzie możliwe tylko w Polsce. Poza tym, byłam bardzo mocno przywiązana do języka i szczerze nie umiałam sobie wyobrazić życia gdziekolwiek indziej. Pojechalśmy do Wrocławia. Studiowałam na tamtejszej Politechnice, gdzie uzyskałam tytuł magistra inżyniera budownictwa i pracowałam na wydziale konstrukcji mechanicznych. Później przenieśliśmy się do firmy projektowej, gdzie pracowałam aż do emerytury.



Ja, mój mąż Leon i nasze wnuki w Nowym Jorku w latach 90., kiedy odwiedziliśmy naszą córkę, która tam mieszka.



Ja we Wrocławiu w 2005 roku. Nie mam dużego kontaktu ze społecznością żydowską, ale jeździmy co roku na uroczystości związane z powstaniem w getcie warszawskim. Grupa robi się jednak coraz mniejsza. Nigdy nie próbowałam ukrywać faktu, że jestem Żydówką. Wszyscy moi polscy współpracownicy zawsze wiedzieli. Nie mogłam znieść ukrywania tego faktu. Kiedy podczas wojny spędziłam kilka tygodni po „aryjskiej” stronie, ta nieprawdziwa sytuacja, kiedy nie mogłam mówić tego, co chciałam, była dla mnie bardzo trudna. Dlatego później już nigdy tego nie ukrywałam.



4.

## Kowel (dzisiejsza Ukraina)

Liczba ludności przed wojną: **33 000**

Ludność żydowska: **17 000**

Żydzi zamordowani podczas Holokaustu: **15 000** (szacunkowo)

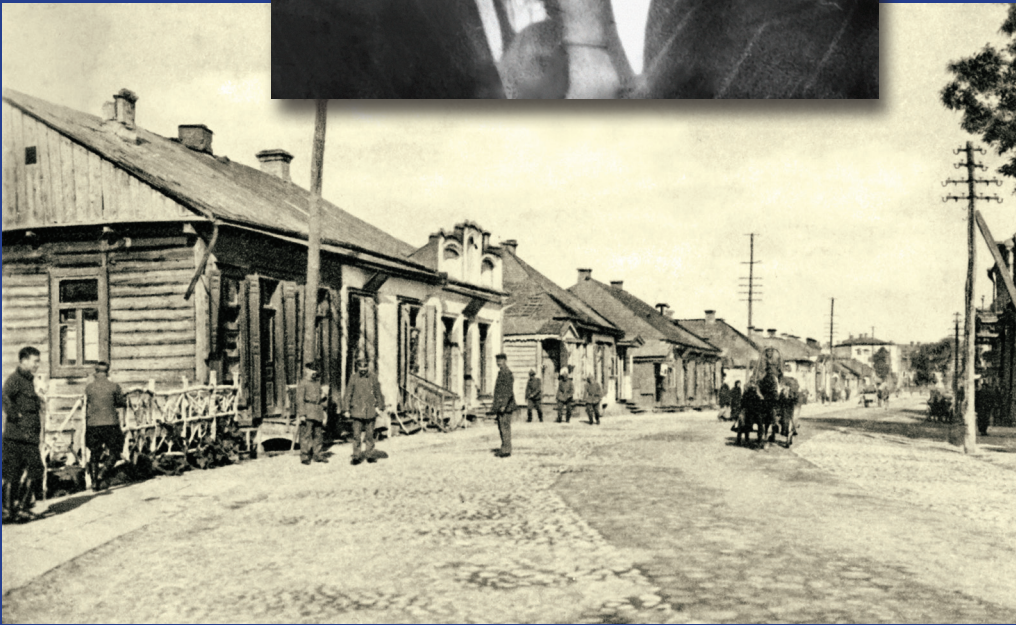
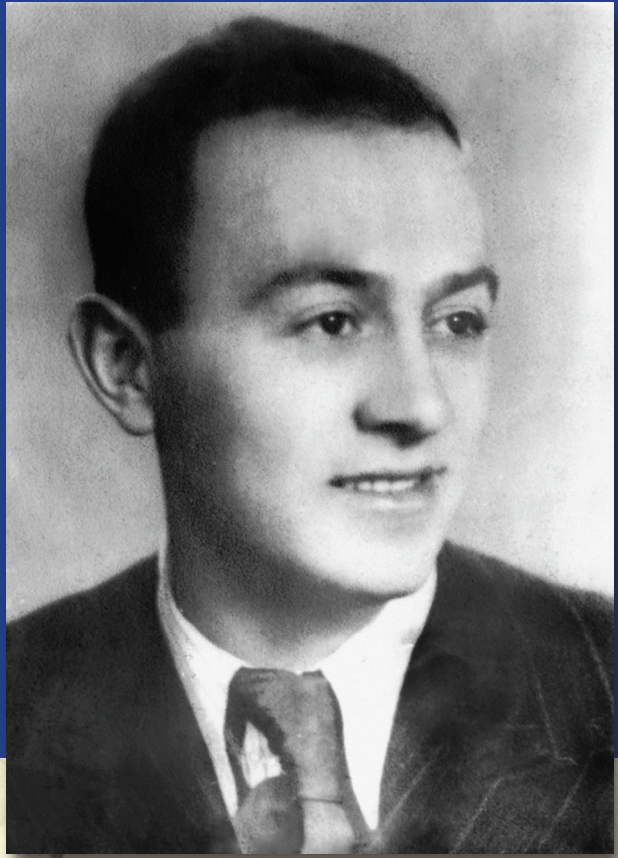
## Michał Friedman

**ur. 1913, Kowel (dzisiejsza Ukraina)**

**zm. 2006, Warszawa**

Michał Friedman i jego dwie siostry urodzili się w Kowlu, tętniącym życiem kolejowym mieście, będącym „czymś więcej niż sztetl”, jak sam mówił w wywiadzie dla Centropy. Jego ojciec pracował dla firm przewozowych, a matka prowadziła w domu warsztat krawiecki. Friedman uwielbiał piłkę nożną i był gorliwym syjonistą. Podczas wojny przedostał się do Związku Radzieckiego; jego rodzinie nie udało się uciec. Friedman był oficerem w polskim wojsku aż do antysemitycznych czystek w 1968 roku, kiedy go wyrzucono. Został tłumaczem jidysz i uczył tego języka setki polskich studentów aż do swojej śmierci w 2006 roku.

Wywiad przeprowadziła Anka Grupińska w 2004 roku w Warszawie.



## Przed wojną



*Kowel w 1929 roku. Po lewej mój przyjaciel Wolk, w środku Marder. To było zaraz przed tym, jak wyemigrowali do Palestyny.*

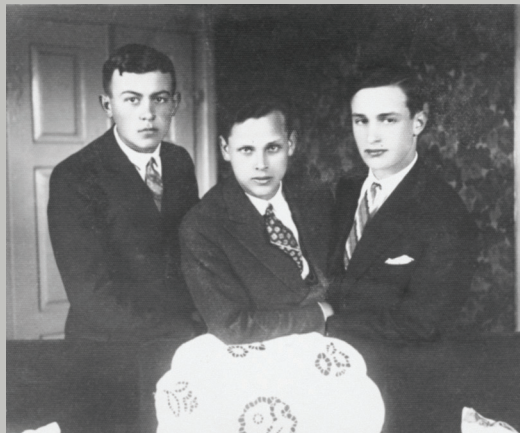
*Byłem dobrym piłkarzem; często opuszczałem boisko niesiony na ramionach kolegów z drużyny i kibiców. Grałem w drużynie Hasmonei. Bramkarzem był Polak, Kola Chmielarski, który mówił w jidysz tak dobrze, jak Żydzi.*



*Pewnego dnia dyrektor szkoły zebrał nas wszystkich i powiedział nam, że w Jerozolimie założono Uniwersytet Hebrajski. To było bardzo wzruszające i wszyscy zdecydowaliśmy, że pojedziemy do Palestyny. Niektórzy studiowali na uniwersytetach we Francji i wyjechali, kiedy wybuchła wojna. Jako nauczyciele hebrajskiego, byli na wagę złota. Ja zbyt długo zwlekałem. Nie mogę powiedzieć, że żałuję, ale czasem dręczy mnie myśl, że wtedy wszystko potoczyłoby się inaczej.*

To ja (po lewej) jako student dziennikarstwa w Warszawie, w 1935 roku. To wtedy przeprowadziłem się do żydowskiego akademika. Mieszkali tam syjoniści, komuniści i całkiem sporo darmozjadów.

Kiedy, w pewnym wieku, zaczęliśmy się zalecać do żydowskich dziewczyn, stawały jeden warunek: rozmawiamy tylko po hebrajsku. Pamiętam taką jedną piękną dziewczynę, Szewę Werbę, musiałem zabiegać o jej względy po hebrajsku. Żaden problem: mamy przecież najwspanialszy wiersz miłosny na świecie – „Pieśń nad Pieśniami”. Więc nauczyłem się go prawie na pamięć.



## W czasie wojny

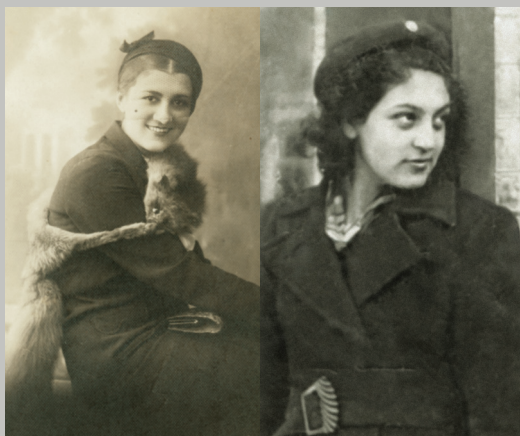
We wrześniu 1939 roku Kowel zajęli Sowietci. Michał Friedman został wcielony do Armii Czerwonej.

W czerwcu 1941 roku, po tym jak Niemcy zaatakowały Związek Radziecki, jednostka Friedmana wycofała się na wschód.



Po wejściu Niemców moja siostra Regina (po lewej) i jej mąż, który był lekarzem, zostali uwięzieni w getcie w Kowlu. Regina była w ciąży.

Moja druga siostra, Rywka (po prawej), ukrywała się poza gettem. Kiedy usłyszała o Reginie, przedostała się do niej. Została zamordowana, tak jak moja mama i Regina. Mój ojciec zmarł w 1935 roku.





*Z Armią Czerwoną dotarłem aż do Morza Kaspijskiego. W 1944 roku mogłem już dołączyć do polskiej jednostki. Jechaliśmy pociągiem z powrotem do Polski i zapytałem czy możemy zatrzymać się w Kowlu. Dowiedziałem się, że prawie wszyscy Żydzi zostali zamordowani. Spotkałem tylko jedną kobietę, która z rozpaczyny postradała zmysły.*

## Po wojnie



*To ja (trzeci z lewej) z moimi kolegami w Szkole Oficerów Polityczno-Wychowawczych w Łodzi w 1945 roku. Awansowałem do stopnia majora i zostałem w Departamencie Obrony aż do antysemitycznych czystek w 1968 roku, kiedy mnie wyrzucono. Wtedy zacząłem pracować jako redaktor i tłumacz z języka jidysz na polski.*



*W 1949 roku poznałem we Wrocławiu śliczną studentkę medycyny. Kiedy odprowadzałem ją do domu, zapytała „Czy jesteś żonaty?”. Powiedziałem „Nie, ale niedługo biorę ślub”. „Z kim, jeśli mogę zapytać?”, „Z Tobą!”.*

*Spotkanie z Milesem Lermanem z Muzeum Holokaustu w Waszyngtonie, Żydowski Instytut Historyczny w Warszawie, 1991 rok. On stoi w środku, ja po lewej.*

*Chcieli, żebyśmy im wypożyczyli dwie bańki po mleku Ringelbluma [Archiwum Ringelbluma – opisujące życie w Warszawie i innych gettach – przetrwało zakopane w trzech bańkach po mleku w getcie warszawskim, a jego część została odnaleziona w 1946 i 1950 roku]. Rozumieliśmy, że mogą nie wrócić do Polski, ale wszyscy naciskaliśmy, żeby to było „wypożyczenie”.*



*Uczyłem hebrajskiego i jidysz około 700 studentów i nadal [w 2004 roku] uczę jidysz dwa razy w tygodniu.*

*Większość moich uczniów to Polacy, nie Żydzi. Ci współcześni, młodzi Żydzi są z innego świata niż ten, który znałem. A ci Polacy też są trochę nie z tego świata. Spotykają się gdzieś pośrodku.*



## 5.

# Toruń

Liczba ludności przed wojną: **81 000**

Ludność żydowska: **1 000**

Żydzi zamordowani podczas Holokaustu: **1 000** (szacunkowo)

# Tad Taube

**ur. 1931, Kraków**

Tadeusz Taube urodził się w Krakowie w 1931 roku, do szóstego roku życia mieszkał w Toruniu. Rodzina przeprowadziła się do Warszawy w 1937 roku, po czym w 1939 rodzice Tadeusza wyjechali do Stanów Zjednoczonych w podróż służbową. Stamtąd posłali po swojego syna. Kilka tygodni później nazistowskie Niemcy napadły na Polskę. Rodzina Taube osiedliła się w Los Angeles. Tam Tadeusz został Tadem. Jako dziecięcy aktor grał dla wytwórni filmowej Metro-Goldwyn-Mayer, ukończył szkołę średnią, służył w siłach powietrznych armii Stanów Zjednoczonych oraz obronił dyplom magistra nauk ścisłych na Uniwersytecie Stanforda. Zamieszkał w okolicy San Francisco. Został odnoszącym sukcesy biznesmenem, przewodniczącym Fundacji Koret oraz swojej własnej fundacji, Taube Philanthropies.

Wywiad przeprowadził Edward Serotta w 2004 roku w San Francisco (USA).





## Przed wojną



*Mój ojciec, Zyga Taube, pochodził ze Lwowa, a moja matka, Lola Popper z Krakowa. Wzięli ślub w 1930 roku, a ja urodziłem się rok później. Tata przeniósł się do Torunia, gdzie założył firmę eksportową.*

*To mój tata na leżąco, a po drugiej stronie leży moja mama. Ja jestem w centrum uwagi.*



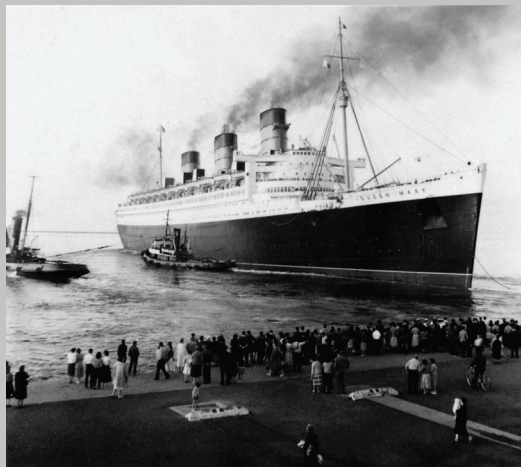
*Moja bliska kuzynka Nita i ja. Zdjęcie zostało zrobione w Rabce, kurorcie do którego jeździły nasze rodziny. Rodzicami Nity byli doktor Leon i Irena Schorr. Irena była przybraną siostrą mojej mamy.*



*Kiedy miałem sześć lat, przenieśliśmy się do Warszawy i zamieszkaliśmy przy Placu Napoleona, który był wtedy bardzo elegancki. Podczas wojny 90% Warszawy zostało zniszczone, włączając prawie wszystko, co widzicie. Po wojnie Sowieci nie mogli pozwolić, by plac nosił imię Napoleona, dlatego zmienili nazwę na Plac Wolności.*

## W czasie wojny

*Umiejętność wyczuwania trendów, którą posiadał mój tata, przydawała mu się przez całe życie. I uratowała nas wszystkich. Miałem tylko osiem lat, więc nie rozumiałem wiele, dlatego kiedy moi rodzice wyjeżdżali w podróż służbową do Ameryki, nie miałem pojęcia, że nie mieli zamiaru wracać do Polski i planowali zabrać mnie ze sobą. Przepłynęli Atlantyk na statku Queen Mary, wynajęli mieszkanie w Nowym Jorku i wystali wiadomość do wujka Norberta: natychmiast przyjeżdżaj z Tadeuszem!*



*Wujek Norbert przyjechał, by mnie zabrać. Mielśmy jechać pociągiem (podało mi się to!) i płynąć statkiem (to podobało mi się nawet bardziej!), ale nie wiedziałem, że spotkamy tych umundurowanych gestapowców o ponurych twarzach. Roito się od nich w całym pociągu na granicy niemieckiej i wrzeszczeli na wszystkich.*

*Ostatecznie wsiedliśmy na statek we Francji. Kilka miesięcy później nazistowskie Niemcy zaatakowały Polskę od zachodu, a potem Związek Sowiecki zaatakował ze wschodu.*





Natychmiast po zakończeniu wojny moi rodzice pognali z powrotem do Polski, by szukać Ireny – siostry mamy, jej męża Leona i Nity. Leon i Irena zginęli, ale moi rodzice znaleźli Nitę dokładnie tam, gdzie zostawili ją jej rodzice, w klasztorze. Mama i tata przywieźli Nitę do Los Angeles i adoptowali ją. Została moją siostrą i byliśmy sobie bardzo oddani aż do jej śmierci kilka lat temu.

## Po wojnie



Po wojnie służyłem w lotnictwie armii Stanów Zjednoczonych i zdobyłem tytuł magistra nauk ścisłych na Stanfordzie. Już w latach 50. intrygowała mnie technologia. Dzięki moim inwestycjom udało mi się wejść na rynek nieruchomości, który wtedy rozkwitał w Kalifornii. Moja kariera w branży rozpoczęła się od inwestowania pieniędzy powierzonych mi przez klientów.

*Moim najbardziej niezapomnianym klientem był Joe Koret, żydowski imigrant z Rosji, który dobrze – choć tylko do czasu – radził sobie w przemyśle tekstylnym. Joe poprosił mnie o prowadzenie jego biznesu, co robiłem zajmując się równocześnie własnymi interesami. Po uporządkowaniu spraw w firmie Joe'go, założyliśmy fundację, by pomagać innym.*



*Dobrze radziłem sobie w biznesie i przez ponad czterdzieści lat przenosiłem swoje doświadczenia na pole filantropii – w Zatoce San Francisco, w Izraelu i, od wczesnych lat dwutysięcznych, także w Polsce. Jeśli czytacie ten panel w Żydowskim Muzeum Galicja – z dumą przyznaję, że wspieram tę instytucję. Jesteście niedaleko pełnego życia JCC Krakow (Centrum Społeczności Żydowskiej), które także wspieram, ponadto pomagam sponsorować coroczny Festiwal Kultury Żydowskiej w Krakowie, największy tego typu na świecie. Miałem również zaszczyt zostać głównym ofiarodawcą na rzecz Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN. Życie żydowskie w Polsce autentycznie odżywa i wspieram ten proces w każdy możliwy sposób.*



6.

## Równe (dzisiejsza Ukraina)

Liczba ludności przed wojną: **41 000**

Ludność żydowska: **25 000**

Żydzi zamordowani podczas Holokaustu: **20 000** (szacunkowo)

## Haya Lea Detinko

ur. 1920, Równe (dzisiejsza Ukraina)

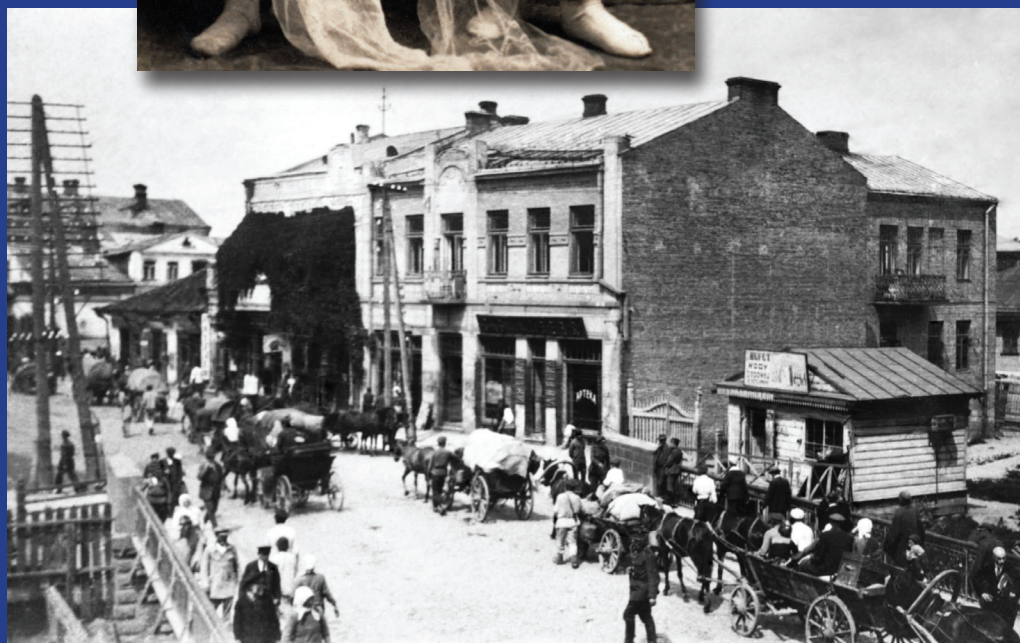
zm. 2006, Sankt Petersburg

Nachman i Pesja Kats mieli jednego syna i trzy córki; ich dzieci chodziły do szkoły Tarbutu w Równem i należały do syjonistycznych młodzieżówek. W 1939 roku, kiedy nazistowskie Niemcy podbiły zachodnią i centralną Polskę, tereny wschodnie, w tym Równe, znalazły się w strefie sowieckiej. Chaja Lea została aresztowana z powodu działalności syjonistycznej, którą uznawano za antysowiecką. Została skazana na 10 lat obozu pracy na Syberii, po opuszczeniu którego kolejne 5 lat spędziła na wygnaniu. Jej rodzina pozostała w Równem. W obozie Chaja Lea wyszła za Szaję Detinko, z którym miała jednego syna. W 1961 roku pozwolono im przenieść się do Leningradu (dziś Petersburg). Chaja Lea była aktywną członkinią tamtejszej społeczności żydowskiej aż do swojej śmierci w 2006 roku.

Wywiad przeprowadziła Bella Schevchuk w 2002 roku w Sankt Petersburgu (Rosja).



*Moja przyjaciółka  
Sara Shenfeld i ja,  
przebrane w kostiumy  
na Purim, które same  
zrobiłyśmy.*



## Przed wojną



Nasze wakacje w Nowostawiu w 1927 roku. Siedzę w pierwszym rzędzie po prawej, mój brat Aron jest w środku, następnie moja siostra Bella. Mama i tata są za nami, dalej siostry mamy, Malka i Chawa.

Mój brat i ja przeżyliśmy wojnę; pozostałe osoby ze zdjęcia zostały zamordowane.



Ha-Szomer Ha-Cair czyli Młody Strażnik – nasza syjonistyczna organizacja młodzieżowa. Obozowaliśmy niedaleko Lwowa. Wynajęliśmy miejsce w stodole i spaliśmy na sianie – chłopcy po jednej stronie, dziewczyny po drugiej.



Pożegnanie naszych bliskich wyjeżdżających do Palestyny w 1937 roku. Po prawej mój brat Aron, a po lewej tatuś, mama i moja siostra Bella. W środku stoją ci krewni, którzy mają wyjechać. W ten weekend nie było mnie w domu.



*Ja i Gisja Pishaleva w 1937 roku, w studiu fotograficznym w Równem.*



*Pamiętam, że to był czas, kiedy tacie zaczęło się powodzić finansowo i kupić ogromny dom. Oczywiście odebrali nam go Sowieci w 1939 roku, zostawiając nam tylko jeden pokój.*

## **W czasie wojny**

*To zdjęcie zostało zrobione w [sowieckim] obozie [pracy] na Uralu. Mam na sobie płaszcz, w którym zostałam aresztowana cztery lata wcześniej.*



*Do tego czasu byłam w jedenastu obozach i po czterech latach w końcu dostałam wyrok za przynależność do organizacji syjonistycznej: 10 lat pracy przymusowej i jeszcze 5 na zesłaniu. Stałam tam i szepotałam „10 lat, 10 lat?”. Strażnik dał mi to zdjęcie: „Masz, Kats, weź to na pamiątkę!”*

*Niektóre kobiety, z którymi byłam więziona. Pozwolono nam prowadzić warsztat krawiecki.*





*Podczas pobytu w sowieckim obozie pracy w 1945 roku, ktoś przysłał mi to z Równego – pierwsze upamiętnienie Żydów, którzy zostali tam rozstrzelani, była wśród nich większość mojej rodziny, nawet moja siostrzyczka Bella.*

*W 1957 roku pozwolono mi podróżować. Chciałam tylko pojechać do domu i zobaczyć ich grób. Później wyjechałam i zaczęłam własne życie.*

## Po wojnie



*Mój mąż, Szaja Detinko, był polskim Żydem, który wyemigrował do Leningradu, został aresztowany i wysłany do gułagu. Pobraliśmy się, urodził się nam syn Viktor. W 1961 pozwolono nam przenieść się do Leningradu, gdzie Szaja zmarł. Wychowywałam Viktora samotnie.*



*Viktor dobrze sobie radził. Znalazł cudowną żonę, mają dwójkę dzieci. Po tym, jak wiele w życiu straciłam, te lata były dla mnie najśodsze.*



*Zawsze byłam syjonistką, ale wiecie jaki był mój los. Ostatecznie, w 1989 roku, pozwolono mi odwiedzić Izrael, gdzie spotkałam moich przyjaciół i rodzinę z Równego. O pięćdziesiąt lat za późno, ale lepiej późno niż wcale!*



## 7.

# Tomaszów Lubelski

Liczba ludności przed wojną: **10 929**

Ludność żydowska: **5 669**

Żydzi zamordowani podczas Holokaustu: **2 000** (szacunkowo)

## Miles Lerman

**ur. 1920, Tomaszów Lubelski**

**zm. 2008, Filadelfia**

Urodzony w 1920 roku Szmuel Milek Lerman, syn Izraela i Jochewet Lermanów, był najmłodszym z pięciorga rodzeństwa. Każde z rodziców prowadziło własny interes. W 1939 roku Lermanowie uciekli do Lwowa, znajdującego się pod sowiecką okupacją. Pojmani przez Niemców w 1941 roku, Miles został uwięziony w obozie pracy przymusowej, z którego uciekł w 1943 roku, po czym spędził dwadzieścia trzy miesiące w partyzantce. Po wojnie wziął ślub z Krysią Rozalią Laks. Razem wyemigrowali do USA, gdzie Miles odniósł sukces w biznesie. W 1979 roku prezydent Carter powołał go do Rady Muzeum Holokaustu w Waszyngtonie. Nadzorując proces zbierania funduszy na rzecz Muzeum, Miles został również kierownikiem ds. relacji międzynarodowych. Jeździł po Stanach Zjednoczonych i Europie, by pozyskiwać artefakty oraz zasiadał w radzie Muzeum od 1993 do 2000 roku. Następnie powrócił do Polski, aby pomóc w stworzeniu pomnika na terenie obozu zagłady w Bełżcu, gdzie została zamordowana jego mama. Miles Lerman zmarł w 2008 roku, w wieku 88 lat.

Wywiad przeprowadził Edward Serotta w 2004 roku w Filadelfii (USA).



## Przed wojną



Nasi rodzice byli ortodoksyjni, ale moi bracia i siostry utorowali drogę mnie – najmłodszemu, dzięki czemu rodzice akceptowali pewne rzeczy; rozumieli, że świat się zmieniał. To właśnie my w sklepie mamy. Mój ojciec miał cztery młyny zbożowe i handlował alkoholem, moja mama prowadziła sklep kolonialny z herbatą, kawą i przyprawami. Ja stoję przy telefonie.



W latach 30. wszystko się zmieniało i my, młodzi Żydzi, „otwieraliśmy okna na świat”. Ludzie przechodzili od ścisłej ortodoksji do przyjmowania zwyczajów i kultury szerokiego świata. Chcieliśmy być wykształceni, chcieliśmy uprawiać sporty, a nie studiować całymi dniami Torę. Byłem członkiem Ha-Szomer Ha-Cair [młodzieżowej organizacji], było to środowisko syjonistyczne, lewicowe i inteligentkie. Naszym przeciwnikiem był znacznie bardziej prawicowy Betar. Zapalczywie się kłóciliśmy, jak najlepiej stworzyć państwo żydowskie.



Ja z moją mamą.

Nasi rodzice martwili się, że ich dzieci nie żyją jak ortodoksi, ale zdawali sobie sprawę, że czasy się zmieniają. Moja mama była bardzo bystra; prowadziła swój własny sklep kolonialny.

W 1936 roku zacząłem się uczyć w Gimnazjum Hebrajskim we Lwowie, ale w 1938 mój tata zmarł i wróciłem do domu, by pomóc. Wszyscy mieliśmy radia, czytaliśmy gazety. Wiedzieliśmy, co dzieje się w Niemczech i że Polacy zaczęli naśladować Niemców. Polska stawała się bardzo antysemicka. Nigdy nie było tam miłości do Żydów, ale wtedy sytuacja się jeszcze pogarszała. Oczywiście nikt nie miał pojęcia, co nadchodziło.



## W czasie wojny

Miles z mamą Jochewet i siostrą Pesją uciekli do okupowanego przez Sowietów Lwowa w 1939 roku. Jednak w 1941 Lwów został zajęty przez Niemców. Pesja przetrwała na Syberii. Matka i druga siostra, Esther, zginęły. Miles uciekł z obozu pracy przymusowej i dołączył do partyzantów.

*Będąc partyzantem musisz mieć na uwadze, że takie życie oznacza ciągłe zagrożenie. Groźba śmierci wydawała się wtedy błahostką, więc co nią nie było? Wszyscy wokół umierają. Celem jest nie umrzeć. Celem jest się bronić. Celem jest zażądać ceny za swoją śmierć.*



Esesmani w obozie zagłady w Bełżcu, gdzie w 1942 roku zamordowana została matka Miles'a.





*Kiedy wróciłem do domu, do Tomaszowa Lubelskiego, zastałem opustoszałe miasto i zaledwie jedenastu ocalałych Żydów. We wrześniu 1939 roku [Niemcy] podpalili synagogę, później ją zburzyli. Cegiet z niej użyto do wybrukowania drogi prowadzącej na posterunek policji. Ustyszałem od starych przyjaciół: „Miles, lepiej się stąd wynoś, bo jeśli tego nie zrobisz, to cię wykończą”.*

## Po wojnie



*Poznałem Rozalię Krysię Laks w Łodzi, w klubie, który założyłem. Nazywał się „Piekietko”. Chłopak jej siostry zabrał je obie do klubu. Rozalia przyjęła imię Krysia podczas wojny, by przeżyć. Razem z dwiema siostrami przetrwała Auschwitz. W tym klubie po prostu podszedłem, przedstawiłem się i to było to. Sześć miesięcy później byliśmy małżeństwem.*



*W 1979 roku prezydent Carter powołał mnie do rady konsultacyjnej, której celem było zbudowanie Muzeum Holokaustu w Waszyngtonie. Kierowałem zespołem, który zebrał 200 milionów dolarów, by to zrealizować. Później, od 1993 do 2000 roku byłem członkiem zarządu. W ciągu tych sześciu lat odwiedziło nas 14 milionów osób, z których 80 procent nie było Żydami. 4 miliony odwiedzających to dzieci. Jesteśmy czymś więcej niż tylko muzeum, rodzajem platformy moralnej.*



*Po odejściu z Muzeum Holokaustu miałem wciąż jeden istotny projekt do zrealizowania. Moja mama została wywieziona do obozu zagłady w Bełżcu i tam zamordowana, podobnie jak 500,000 innych Żydów. Nie było w tym miejscu odpowiedniego upamiętnienia. Moją ostatnią wielką ambicją było zobaczyć jego powstanie.*



## 8.

# Katowice

Liczba ludności przed wojną: **134 000**

Ludność żydowska: **9 000**

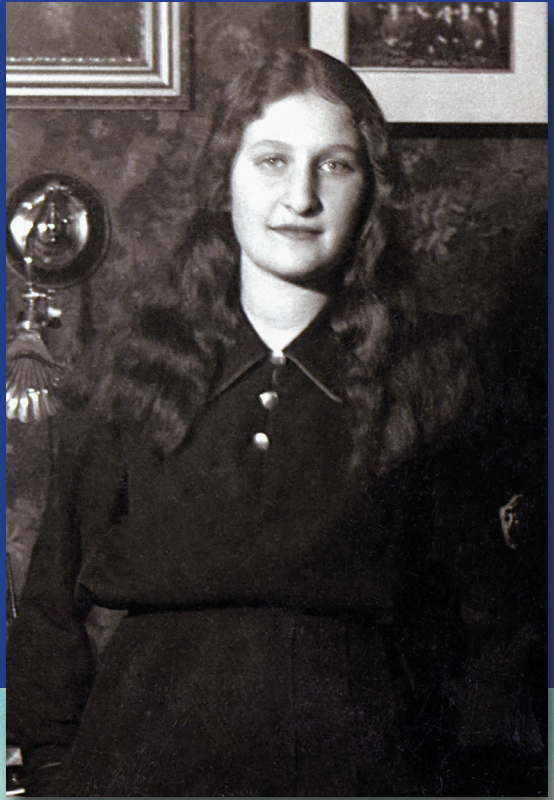
Żydzi zamordowani podczas Holokaustu: **9 000** (szacunkowo)

## Irena Wygodzka

**ur. 1922, Magdeburg, Niemcy,  
dorastała w Katowicach**

Irena Wygodzka (z domu Beitner) urodziła się w Niemczech, gdzie jej rodzice przenieśli się w poszukiwaniu pracy. Wrócili do Polski w 1924 roku i zamieszkali w Katowicach. Jej ojciec, weteran pierwszej wojny światowej, zajmował się obrotem nieruchomościami. Beitnerowie mieli jeszcze dwie córki, Zofię i Jadwigę, oraz syna Natana. Po niemieckiej inwazji w 1939 roku, Irena i Natan z ojcem uciekli do okupowanego przez Sowieców Lwowa, potem Irena wyjechała na pewien czas do Wilna. Później znów dołączyła do ojca we Lwowie. Irena przeżyła pogromy, do których doszło, gdy tylko oddziały niemieckie zajęły Lwów. Z matką i siostrami spotkała się w obozie pracy w Sudetach, gdzie razem przetrwały. Po wojnie Irena wzięła ślub ze Stanisławem Wygodzkim i razem wrócili do Polski, gdzie on zajmował się pracą literacką i redakcyjną. Rodzina opuściła Polskę i wyjechała do Izraela po antysemitkich czystkach, które miały miejsce w 1968 roku. Jej mąż zmarł w Izraelu, ona ostatecznie wróciła do Warszawy. „Dużo obecnie czytam” – powiedziała – „głównie o Holokauście. Jakoś nie umiem zostawić przeszłości”.

Wywiad przeprowadziła Zuzanna Sznepf w 2005 roku w Warszawie.



## Przed wojną



*Moja młodsza siostra Zosia i mój starszy brat Natan. Byli do siebie bardzo przywiązani. Ona go uwielbiała, a on był dla niej dobry. Nie to co ja. Rodzice kazali mi ją wszędzie zabierać. Natan był mądrzejszy i dużo bardziej utalentowany ode mnie. Cały czas się kłóciliśmy. Później byliśmy bardzo blisko.*



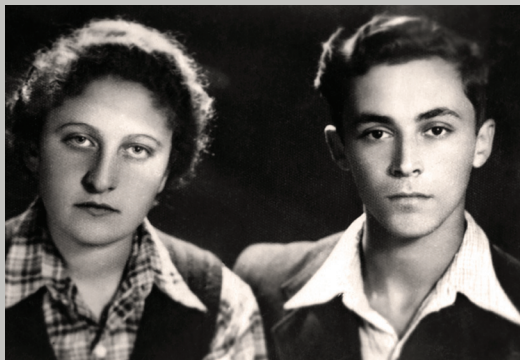
*Moja rodzina, Beitnerowie. Zdjęcie zostało zrobione w 1929 roku, po tym jak wróciliśmy do Polski. Tam urodziły się moje dwie siostry, Zosia i Jadzia. Mój ojciec siedzi po lewej, potem ja, moja malutka siostra Zosia, mój brat Natan i moja mama, Bajła Beitner. Mojej najmłodszej siostry Jadzi nie było jeszcze na świecie.*



*To ja przy telefonie w biurze mojego taty, w naszym domu w Katowicach. Było tam pięć pokoi, ojciec miał jeden dla siebie, ale była to też jadalnia. Rodzice mieli swoją sypialnię, był też pokój dzieci, kuchnia, mały pokój dla służby, łazienka z wanną i bieżącą wodą. Mieliśmy też w domu osobną toaletę, nawet dwie.*

## W czasie wojny

*Ja z moją pierwszą miłością, Dudkiem Goldbergiem z Radomia. Poznałam Dudka w Wilnie w 1941 roku, w kibucu, gdzie się szkoliliśmy, by nielegalnie wyemigrować do Palestyny. Ale w maju 1941 roku pojechaliśmy do Lwowa szukać taty i miesiąc później wybuchła wojna pomiędzy Niemcami a Rosją. Dudek został powołany do Armii Czerwonej. C'est tout – to wszystko. Wysyłali ich na front bez żadnego przygotowania, jako mięso armatnie.*



*Mój brat Natan chciał się zapisać do technicznej szkoły średniej we Lwowie, ale nie chcieli go tam, bo był uchodźcą ze strefy niemieckiej. We Lwowie zobaczył jak wygląda komunizm i zrozumiał, że to wszystko były kłamstwa. Zamknął się w sobie, nie miał przyjaciół. Natan popełnił samobójstwo w 1940 roku.*



*Mój ojciec.*

*30 czerwca 1941 roku Niemcy zajęli Lwów. Miesiąc później mój tata został zamordowany w masowej egzekucji. Wyprowadzili ich do lasu i kazali wykopać sobie grób, a potem wszystkich rozstrzelali.*

*Ja zostałam aresztowana, ale wyszłam z więzienia, bo pokazałam niemieckiemu strażnikowi swoje dokumenty, gdzie widniało miejsce urodzenia: Magdeburg. Powiedział: „Nie powinnaś marnować sobie życia” i polecił wyprowadzić mnie z więzienia razem z dwoma innymi dziewczynami.*





Irena, jej dwie siostry i matka spotkały się w obozie pracy przymusowej na terenie dzisiejszych Czech, gdzie przetrwały.

*W szczęśliwszych czasach: na tym zdjęciu jestem ja i moje rodzeństwo Natan i Zosia oraz nasza pomoc domowa, Hadasa. Zdjęcie zostało zrobione na wakacjach w Jastrzębiej Górze, w 1932 roku.*

## Po wojnie



Ja z moją młodszą siostrą Jadzią, w obozie pracy Oberaltstadt, w Hořejší Staré Město, jeden dzień po wyzwoleniu.

*Moja mama i siostry przetrwały, pomimo ciężkiej, niewolniczej pracy w obozie. Mama pracowała przez jakiś czas przy maszynie, a później ten Lagerführer pozwolił jej pracować w kuchni. Tak było jej łatwiej, ponieważ nie musiała chodzić do fabryki i dawano tam dodatkową miskę zupy.*

*Ja z moim mężem Stanisławem Wygodzkim w 1947 roku w Szklarskiej Porębie.*

*Poznałam mojego męża w 1945 roku. Byłam w obozie w Oberaltstadt, a on dochodził do siebie po gruźlicy. Poszłam go zobaczyć, zakochaliśmy się w sobie i wzięliśmy ślub. W 1947 roku czułam się na tyle dobrze by podróżować, i nalegał na powrót do domu, do Polski. Ja chciałam pojechać do Palestyny, ale on wierzył, że jego miejsce jest w Polsce. Walczył o ten socjalizm i chciał go dalej budować. Pojechałam z nim, bo go kochałam.*



*Mój mąż nigdy nie chciał emigrować do Izraela, ale właśnie tam wyjechaliśmy podczas antysemitycznych czystek w 1968 roku. Stanisław pisał i publikował. I śledził wydarzenia w Polsce w latach 80. Zrozumiał, że był po niewłaściwej stronie i został przeciwnikiem komunizmu. Mój mąż zmarł w 1992 roku.*

*Mieszkałam we Francji z jednym z moich dzieci, ale ostatecznie wróciłam do Polski. Mam się nie najgorzej. Nie do końca dobrze, ponieważ nie czuję się związana ani z Izraelem, ani z Polską ani z Francją. Tkwią w jakimś dziwnym zawieszaniu, ni tu, ni tam.*



9.

## Zamość

Liczba ludności przed wojną: **26 400**

Ludność żydowska: **12 531**

Żydzi zamordowani podczas Holokaustu: **12 000** (szacunkowo)

## Mieczysław Weinryb

ur. 1915, Zamość

zm. 2010, Warszawa

Urodzony w 1915 roku, Mieczysław Weinryb był najmłodszym z pięciorga dzieci. Dwie z jego siostr wyemigrowały do Palestyny, brat zmarł jako nastolatek, z powodu zatrucia ołowiem. Religijna rodzina Mieczysława Weinryba była jak wiele innych w międzywojennej Polsce, dziś nazwalibyśmy ich nowoczesną ortodoksją, gdyż chłopcy nie chodzili do chederu, mama nie nosiła peruki, ale jednak utrzymywali w domu zasady koszerności i regularnie chodzili do synagogi. Byli również bardzo oddanymi syjonistami. Po niemieckiej inwazji w 1939 roku, Mieczysław Weinryb i jego rodzina uciekli na wschód; on wyjechał dalej, do Związku Radzieckiego, jego siostra i rodzice nie. Po wojnie został inżynierem budowlanym, wziął ślub z katoliczką, a ich jedyny syn wyjechał do Stanów Zjednoczonych, gdzie pracował jako profesor fizyki.

Wywiad przeprowadziła Zuzanna Solakiewicz w 2004 roku w Warszawie.





## Przed wojną



*Moja rodzina w Zamościu. W pierwszym rzędzie po lewej moja mama Chana Weinryb z domu Sztern, po prawej mój tata Eliasz Weinryb i ja w środku. W drugim rzędzie stoją moje dwie siostry, Margolia Weinryb i Sara Schifeldrin, z domu Weinryb.*

*Mieliśmy sklep z tkaninami na samym rynku. Mój tata nie miał brody, jak widzicie, moja mama nie nosiła peruki. Byliśmy zdeklarowanymi syjonistami.*



*To nasze „gniazdo” (po hebrajsku ken) Ha-Szomer Ha-Cair. Zdjęcie jest z czasów zanim poszedłem do szkoły, moje siostry gdzieś tam są. To dzieci ze szkoły Tarbut, którą mój tata pomógł ufundować. Nazywali ją „Kadima”, co znaczy „naprzód” i była to prywatna szkoła.*



*W tym dniu Józef Sztang, przewodniczący naszej syjonistycznej grupy, wyjechał z Zamościa do Palestyny. Jak widzicie, wszyscy przyszliśmy go pożegnać.*

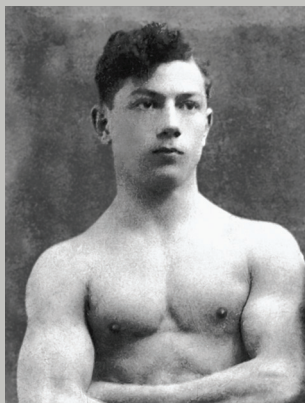
*Moje siostry, Sara i Rywa.*

*Rywa wyjechała do Palestyny w 1925 roku, Sara niedługo później. Życie na początku było trudne; mieszkały w prymitywnych chatach, a później w kibucach. Sara przeżyła tam 70 lat, więc możecie sobie wyobrazić, jak wiele zmian tego miejsca widziała.*



*To Szalom Luksemburg, nauczyciel wychowania fizycznego, który był zaręczony z moją siostrą Rywą. Mieszkał blisko nas i był spokrewniony z Różą Luksemburg.*

*Szalom nie chciał od razu jechać do Palestyny, więc Rywa wyjechała bez niego i wyszła tam za mąż. Kiedy Szalom dotarł do Palestyny, było już za późno.*



## **W czasie wojny**

*Moja siostra Margolia uczyła w Warszawie, gdy wybuchła wojna. Dołączyła do moich rodziców i razem uciekli do Kowla w strefie sowieckiej. Byli tam bezpieczni przez dwa lata. Kiedy przyszli Niemcy, wszyscy mieliśmy szansę uciec i ludzie stadnie ruszyli na wschód. Moi rodzice nie chcieli iść. Margolia nie chciała ich zostawić. Nigdy więcej ich nie widziałem.*





*Mój ojciec Eliasz Weinryb.*

*Wróciłem do Kowla dwa lata temu, mając nadzieję, że może znajdę jakieś wskazówki co do losów mojej rodziny. Kowel leży teraz na Ukrainie. Poszedłem na miejsce żydowskich grobów masowych – wszystko co tam teraz stoi to mały pomnik. Niczego się nie dowiedziałem. Na cmentarzu żydowskim w Warszawie jest ściana upamiętniająca tych, którzy zginęli podczas wojny. Umieściłem tam tabliczkę z imionami moich bliskich.*



*To moje zdjęcie (szósty z lewej) z grupą kolegów z hali produkcyjnej w Baszkirii, która jest bardzo daleko na wschodzie – daleko poza zasięgiem Niemców.*

*Towarzystwo Patriotów Polskich – składające się głównie z Żydów – szyło ubrania i robiło buty na potrzeby działań wojennych. Nie mieliśmy żadnych wieści z zachodu. Była wiosna 1945 roku, kiedy w końcu mogliśmy wrócić do Polski. Pojechałem szukać moich rodziców i siostry.*

## Po wojnie

Wróciłem do Polski pociągiem towarowym pod koniec 1945 roku. Tutaj stoję pośrodku z nauczycielkami ze szkoły żydowskiej w Lublinie, rok później.

Miałem takiego jednego ucznia – matka oddała go do klasztoru na początku wojny, by go ratować. Przetrwiała i zgłosiła się po niego, ale był tak przywiązany do zakonnicy – no i zapomniał ją. Wszyscy próbowaliśmy ją jakoś pocieszyć, ale ona ciągle płakała i tuliła swojego syna. Takie były wtedy historie.

Przeprowadziłem się do Warszawy w 1947 roku i studiowałem budownictwo. Kilka razy odnawiałem fasadę Synagogi Nożyków, wybudowałem tam linię produkcji macy, później odnawiałem siedzibę gminy i porządkowałem cmentarz żydowski.

W latach 50. poznałem Izabelę, moją żonę; urodził nam się syn, któremu daliśmy na imię Eligiusz. Został profesorem fizyki w Stanach Zjednoczonych.

Ja, w środku, z członkami mojej rodziny podczas Paschy w 1994 roku w Izraelu.

Byłem w Izraelu trzy razy, ale nawet po zmianach w 1989 chciałem zostać w Polsce. Jestem w naszej gminie żydowskiej codziennie. Wciąż chcę być przydatny.



10.

# Kraków

Liczba ludności przed wojną: **259 000**

Ludność żydowska: **56 000**

Żydzi zamordowani podczas Holokaustu: **54 000** (szacunkowo)

## Teofila Silberring

ur. 1925, Kraków

zm. 2010, Kraków

Juda i Gustawa Nussbaum i ich dwójka dzieci, Henryk i Teofila (Tosia) mieszkali naprzeciwko Synagogi Tempel w Krakowie. Rodzina była zamożna, dzieci uczęszczały do prywatnej żydowskiej szkoły. Tosia żyła życiem rozpieszczonego dziecka, by później zstąpić do piekła, którego nie powinna była przetrwać. Po wojnie wróciła do domu, wzięła ślub i wychowała swoje dziecko.

Stworzyliśmy aplikację z wycieczką po Krakowie, śladami Tosi.

Wywiad przeprowadziła Magdalena Bizoń w 2004 roku w Krakowie.



## Przed wojną



*Mój ojciec, Juda Nussbaum, kochał języki, w tym hiszpański i esperanto. Musiał zawsze kupować każdą nowinkę, która się pojawiła, jak radio z okiem magicznym, telefon, lodówkę.*

*Moja mama była bardziej domatorką, dobrze prowadziła dom. Zawsze mieliśmy wspólnie jedzenie i ciasto w każdy szabat. To, czego nie zjedliśmy, oddawaliśmy jednej pani, Żydówce, która była w gorszej sytuacji.*



*Gimnazjum Hebrajskie Hilfsteina.*

*To była taka nowoczesna szkoła i obydwoje, ja i Henryk, tam chodziliśmy. Wszystkie przedmioty były po polsku i hebrajsku. W naszej szkole uczyły się tylko żydowskie dzieci, niektóre bardzo bogate. Był ten chłopiec, Rath – jego rodzina była z Wiednia. Był cudowny. Wszyscy go kochaliśmy. I te siostry Liban, które każdego dnia przyjeżdżały do szkoły limuzyną.*



*Mój brat Henryk był świetny z chemii i matematyki.*

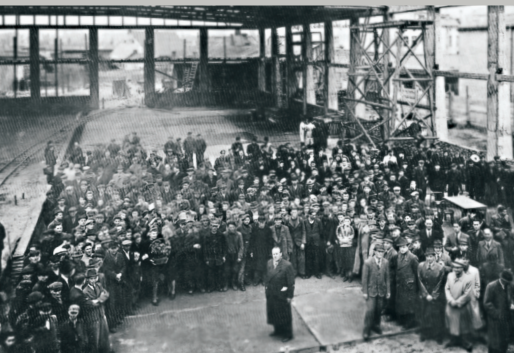
*Z okazji bar micwy, którą miał w Templu, naprzeciw naszego domu, dostał te wszystkie prezenty i nie dał mi nawet jednego. Byłam tak zła, że tata musiał pędzić, żeby kupić mi taką fajną, czerwoną hulajnogę.*



## W czasie wojny

*Pewnego dnia w 1939 roku, kilka miesięcy po ataku Niemiec, wróciłam ze szkoły i nasz dozorca powiedział mi, „Tosia, nie masz już mamy”. Dwóch niemieckich oficerów przyszło do naszego mieszkania i zażądało naszych mebli. Mama powiedziała im nie, więc jeden z nich wyciągnął broń i ją zastrześlił. Po tym opuściliśmy dom i niedługo później [w 1941 roku] przenieśliśmy się do getta. Tata ubrał mnie wtedy na cebulkę, we wszystkie moje ubrania, i później zapakował mi książki. Powiedział, „Tosia: nigdy nie przestawaj się uczyć”.*





*Zostałam wysłana do pracy do tej fabryki na Lipowej 4. Postawny Niemiec przyszedł i pogłaskał mnie po włosach, gdy pracowałam. Nazywał się Oskar Schindler. Sprawił, że nasze życie było do zniesienia, ale tak samo robili Polacy, którzy z nami pracowali. Pomagali nam, jak tylko mogli.*



*Byłam w tym transporcie 300 kobiet od Schindlera wysłanych do Auschwitz. Zostałam tam, bo ktoś zajął moje miejsce, kiedy Schindler po nas przyszedł.*

*Byłam w Auschwitz, przeżyłam eksperymenty medyczne. Zostałam wysłana do komory gazowej. Potem odesłana z powrotem. Później byłam pędzona w marszu [śmierci] i skończyłam w Ravensbrück. Jak tam było? Marzyłam o powrocie do Auschwitz.*



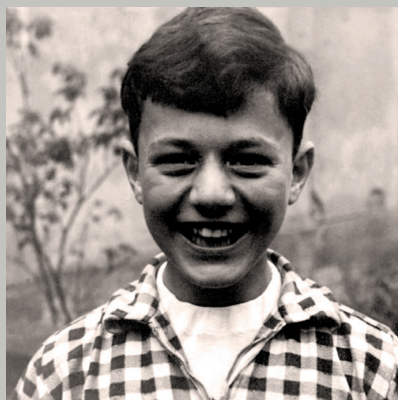
*Kiedy zostaliśmy wyzwoleni, jak szalona pognałam do Krakowa. Mój ojciec będzie na mnie czekał, tak samo mój brat. Będę mogła pójść do swojego pokoju. Ale zastałam w naszym domu inną rodzinę i wtedy zrozumiałam, że tata i Henryk nigdy nie wrócą. Stałam tam i płakałam: chciałam wracać do obozów. Tam miałam przynajmniej tę prycze i kogoś obchodziłam.*

## Po wojnie

*Układałam sobie życie powoli. Poszłam na uniwersytet i w 1947 roku zostałam żoną Adama Silberringa. To my podczas naszego miesiąca miodowego w Tatrach. Adam i jego rodzina przetrwali w Związku Radzieckim. Był inżynierem chemikiem i pracował aż do siedemdziesiątki.*



*Nasz syn, Jerzy. Kochał języki, tak jak mój tata. Podobnie jak mój brat, Jerzy uwielbiał naukę. Został profesorem biochemii, uczył i prowadził badania w Szwecji i w Polsce.*



*Zaczęłam w końcu mówić o tym, co działo się ze mną podczas wojny, jakoś w 1994 roku. Przez ten film o Schindlerze. No i mówiłam.*

*Dziś [w 2004] mam problemy z chodzeniem, ale uwielbiam być na zewnątrz. A jednak po prostu nie potrafię przejść obok mojego dawnego domu. Nigdy nie byłam w stanie tego zrobić.*





# Międzywojenna Polska – dobra czy zła dla Żydów?

Ezra Mendelsohn

Tytuł tego artykułu ma żartobliwą formę, ale pytanie w nim postawione jest bardzo poważne. Być może sformułowałbym je inaczej, gdyby nie ukazanie się licznych opracowań traktujących o Żydach w międzywojennej Polsce. Poniżej zamieszczam zatem krótki przegląd sposobów ujęcia tego zagadnienia przez różnych uczonych.

Patrząc na historiografię polskich Żydów w międzywojniu – bo temat ten dorobił się własnej historiografii – można zauważyć dwa punkty widzenia albo wręcz dwa „obozy”. Pierwszy z nich, co nie jest zaskoczeniem, to obóz „żydowski” (choć nie wszyscy żydowscy historycy doń należą), a drugi – „polski” (choć nie wszyscy jego członkowie są Polakami). Podejście większości żydowskich badaczy opierało i opiera się na przekonaniu, że Polska w okresie międzywojennym była krajem niezwykle antysemitycznym, być może nawet wyjątkowo antysemitycznym. Uważają oni, że polskie społeczności żydowskie w latach dwudziestych i trzydziestych znajdowały się w niepokojącym stanie stopniowego upadku, a w latach trzydziestych zarówno polski rząd jak i społeczeństwo prowadzili zaciekle i coraz bardziej skuteczną wojnę przeciwko Żydom. Czytając prace tych autorów można odnieść wrażenie, że życie żydowskie w Polsce tego okresu było koszmarem codziennych niemal pogromów, degradacji i narastającej niedoli. To przesłanie, jakie płynie z pism starszej generacji żydowskich badaczy wywodzących się z Europy Wschodniej, takich jak Leszczyński, Mahler, Trunk i Linder. Podobny punkt widzenia ma przedstawiciel młodszego pokolenia polsko-żydowskich badaczy, Paweł Korzec. *Studies on Polish Jewry. 1919–1939*, książka wydana przez YIVO (w języku angielskim i jidysz, wyd. 1974) i publikacja Pawła Korca *Juif en Pologne* (wyd. 1980) są dobrymi przykładami podejścia grupy „żydowskiej”, podobnie

Dawid i Bracha Königsberg, lata 30.  
Fot. archiwum Centropy

jak wyśmienite dzieło izraelskiego historyka Imanuela Meltsera *Maavak medini be-malkodet. Yehude Polin 1935–1939* (wyd.1982). Najbardziej znaczącą pracą tego rodzaju jest *On the Edge of Destruction* (wyd. 1977), Celi Heller, dostępna w wersji papierowej i wymagana na wielu kursach historii Żydów w Stanach Zjednoczonych. Jej tytuł jasno wyraża pogląd autorki, że międzywojenna Polska była dla Żydów katastrofą. Uważa, podobnie jak inni członkowie tej frakcji badaczy, że lata 1919–1939 były wstępem do Zagłady. Polacy popchnęli Żydów nad „krawędź Zagłady”, a naziści (z polską pomocą) ostatecznie ich zniszczyli.

W pracach tej grupy można rozpoznać mający długą tradycję, żydowski punkt widzenia, w którym większość nieżydowskich państw, jeśli nie wszystkie, jest antysemitką (generalnie tacy są nie-Żydzi), a szczególnie kraje wschodniej Europy i ich nieżydowscy mieszkańcy. Przykładem mogą być komentarze Nachuma Sokołowa, który przyjechał do Polski pod koniec 1933 roku w celu założenia komitetu wspierającego emigrację do Palestyny. Chciał, by przewodniczył mu Zdzisław Lubomirski, wróg endecji, przeciwnik ekonomicznego antysemityzmu i zwolennik narodowych aspiracji mniejszości żydowskiej. Pomimo tego, Sokołow wierzył, że nawet najlepszy przedstawiciel liberalnej arystokracji, jest antysemitą i wszyscy Polacy „są w jakimś stopniu antysemitami”. Sokołow był o wiele bardziej zaawansowanym obserwatorem polskiej sceny niż Celia Heller, ale korzenie jej analizy tkwią w postrzeganiu polskiej rzeczywistości opisanej przez Sokołowa i innych.

Podstawowe założenia wyrażane przez Heller i innych przedstawicieli „żydowskiego obozu” zostały ostatnio poddane próbie przez innych badaczy. Przykładem może być niedawno opublikowana praca Josepha Marcusa, polskiego Żyda, która jest niewątpliwie najlepszą jednotomową książką poświęconą historii Żydów w międzywojennej Polsce. Opracowanie to jest między innymi długą diatrybą przeciwko grupie żydowskich ekonomistów i socjologów, których autor nazywa „reformatorami”. Spośród wielu ich grzechów wymienia znaczną przesadę w używaniu argumentu o ekonomicznym upadku polskich Żydów, która ma być wynikiem zaślepienia ideologią syjonistyczną. W rzeczywistości, mówi Marcus, Żydzi nie byli tak bardzo dotknięci ubóstwem i nawet w późnych latach trzydziestych żydowska klasa średnia utrzymała swój status, a większość Żydów miała się lepiej niż większość Polaków. Polskie próby uderzenia w ekonomiczny dobrobyt Żydów, rozumiane przez przymusowy odpoczynek niedzielny, etatyzm, *numerus clausus*, bojkoty itd. były nieskuteczne. Żydowskie strajki w żydowskich przedsiębiorstwach wyrządzały więcej szkód żydowskiej ekonomii niż te ataki, którym patronowało państwo polskie. Prawdziwy problem, konkluduje autor, to polska bieda i żydowskie przeludnienie: „Żydzi w Polsce byli biedni, ponieważ

żyli w biednym, nierozwiniętym kraju. Dyskryminacja jedynie w niewielkim stopniu przyczyniła się do ich ubóstwa."

Stanowisko Marcusa, które odzwierciedlają także prace niektórych młodych zachodnich historyków badających żydowską Europę wschodnią, podziela wybitny polski badacz Jerzy Tomaszewski. Podobnie jak Marcus, narzeka on na wyizolowanie badawcze historii Żydów w Polsce i zgodnie podkreśla, że żydowskie cierpienia było rezultatem polskiej biedy i zacofania. Tylko gwałtowny postęp ekonomiczny Polski mógł pomóc w rozwiązaniu kwestii żydowskiej, a to było *stricte* ekonomiczne i społeczne zagadnienie. Postępu jednak nie było i Żydzi, jak wszyscy inni, dalej cierpieli. Profesor Tomaszewski uważa również, że Żydzi zwykli malować swoje niedole w zbyt ponurych barwach i sugeruje, że niektóre z nich sami na siebie w mniejszym lub większym stopniu ściągnęli, ponieważ wielu Żydów, ze zrozumiałych powodów, nie wspierało niepodległej Polski. Pogrom we Lwowie w 1918 roku nie był tak poważnym wydarzeniem, i państwo polskie skutecznie oparło się endeckim naciskom dalszej opresji Żydów. Nawet w latach trzydziestych Polska starała się poprawić sytuację polskich Żydów mieszkających w Niemczech. Daleko stąd do *On the Edge of Destruction*.

Kolejną pracą wartą przytoczenia w tym kontekście jest cenna dysertacja Władysława T. Bartoszewskiego o postrzeganiu Żyda przez polskiego chłopca. Bartoszewski sugeruje, że polski chłop widział w Żydzie obcego, mniej więcej tak jak w Niemcu, polskim mieszczańcem lub nawet w chłopie z innej wsi. Utrzymuje, że wiara w antysemityzm polskiego chłopca jest całkowicie pozbawiona podstaw. Nowoczesne słowo, powiązane z powstaniem nowoczesnych nacjonalizmów, obce było mentalności chłopskiej: „Nie znajduję zastosowania dla antysemityzmu jako analitycznego konceptu, ponieważ jest to niefunkcjonalne i mylące”. Prawda, chłopcy myśleli o Żydach jak o zabójcach Chrystusa i tych, którzy używają chrześcijańskiej krwi do wypieku macy, ale te wierzenia: „nie wpłynęły na zachowanie chłopów”. Tu, z pewnością, mamy do czynienia z punktem widzenia rewizjonistycznym, ale nie nowatorskim.

By podsumować ten krótki przegląd, należy wspomnieć błyskotliwą pracę o historii Polski autorstwa Normana Daviesa. Myślę, że wyrażone w niej trendy, które uchwyciłem w pracach Marcusa, Tomaszewskiego i Bartoszewskiego, zostały wyrażone sposób najbardziej wyrazisty. Davies uważa, że „sytuacja polskich Żydów w okresie międzywojennym jest często opisywana bez kontekstu” i obwinia za to syjonistów, którzy byli wrodzy, według niego, ustanowieniu polskiego państwa. Żydowska kwestia, według niego, była tak trudna do ogarnięcia głównie z powodu „niespotykanej demograficznej eksplozji”, która „uniemożliwiła

jakiegokolwiek próby złagodzenia warunków społecznych". Davies również sugeruje, że Żydzi nie żyli w Polsce tylko o suchym chlebie, i że endecja nienawidziła nie tylko ich, ale także Niemców, Ukraińców, socjalistów i Cyganów. Co więcej, twierdzi, że Żydzi mieli wielu sprzymierzeńców, włączając w to socjalistów, komunistów i liberalną inteligencję. Pogromy we Lwowie i Pińsku były „tak zwanymi pogromami”. Norman Davies zaprzecza jakimkolwiek podobieństwom pomiędzy latami 1919–1939, a okresem niemieckiej okupacji, twierdząc że „zagłada polskich Żydów w czasie drugiej wojny światowej nie była (...) w żadnej mierze powiązana z ich wcześniejszymi problemami”. Autor *Bożego Igrzyska* zajmuje się także inną kwestią, która bezpośrednio wiąże się podejmowanym tematem: jeśli sytuacja Żydów była tak zła, to jak wytłumaczyć fakt, że tworzyli oni tak kreatywną i żywą społeczność? Jak to elokwentnie ujmuje: „Ktokolwiek widział nadzwyczajne ślady, jakie ci ludzie pozostawili po sobie, a które są zgromadzone w powojennej siedzibie YIVO w Nowym Jorku, nie może nie zauważyć dynamizmu Żydów polskich w tym okresie. Nie wszystko wyglądało dobrze, ale też nie był to nieprzerwany mrok.”

Tak jak podejście obozu „żydowskiego” jest głęboko zakorzenione w postawach żydowskich, tak też podejście „polskiego” obozu ma za sobą długą tradycję. Polscy badacze długo twierdzili, że antysemityzm na ziemiach polskich był importem zagranicznym, pochodzącym z Niemiec lub Rosji, a nawet spowodowanym słynnym napływem „Litwaków” pod koniec XIX wieku. Jak zostanie wykazane, nie był to wyłącznie Polski punkt widzenia.

Zanim wyrażę swój stosunek do losu żydowskiego w międzywojennej Polsce, chciałbym podkreślić, coś, co z pewnością jest oczywiste dla każdego studenta tego zagadnienia, mianowicie, jest to kwestia niezwykle złożona i skomplikowana. Bartoszewski być może nie ma racji całkowicie odrzucając termin „antysemityzm”, ale faktem jest, że nikt tak naprawdę nie wie, jak określić to zjawisko. Podobnie, jak w przypadku definiowania takich terminów jak faszyzm, totalitaryzm i asymilacja. Ten, kto według jednych jest antysemitą, będzie nacjonalistą w mapie pojęciowej drugich, tak jak to, co jedni nazywają pogromem, dla drugiej strony będzie rewolucją socjalną. Czy „odpoczynek niedzielny” był antysemitycznym ustawodawstwem, czy – jak twierdziła polska lewica – postępowym prawem korzystnym dla klasy pracującej? Kolejny przykład, odnoszący się do innej, ale ważnej mniejszości w Polsce: czy próba zmuszenia Kościoła Prawosławnego do zaadoptowania współczesnego kalendarza (gregoriańskiego), była emanacją postępu czy elementem polityki antyukraińskiej? Wszystko zależy od tego, kim jesteś i gdzie stoisz. Polscy Żydzi nie zawsze mogli zdecydować, co jest antysemityczne, a co nie, tak jak amerykańscy Żydzi nie mogą zdecydować, czy Jesse Jackson jest nowym Hamanem, czy mającym dobre intencje, ale niezdarnym



politykiem. Nierzadko Żydzi wzajemnie się oskarżali o antysemityzm. Przytoczę kilka przykładów tego zjawiska w Polsce z połowy lat trzydziestych.

Jak wiadomo, po śmierci Piłsudskiego polski rząd wspierał emigrację, widząc w niej pożądane rozwiązanie kwestii żydowskiej. Wszyscy Żydzi wierzyli, że była to polityka antysemita. Ale co z liderami ruchu syjonistycznego w Polsce, którzy również wierzyli, że emigracja rozwiąże ten problem? W 1927 roku Grünbaum ogłosił, że w Polsce jest o milion Żydów za dużo i powtórzył tę opinię na konferencji prasowej w Warszawie w 1936 roku. Poglądy tego słynnego syjonisty, dotychczas niezwykle niepopularne w polskich kręgach rządowych, zostały powitane z aprobatą przez senatora Rostworowskiego i księcia Radziwiłła, zwolenników żydowskiej emigracji, którzy obaj stanowczo zaprzeczali oskarżeniom o antysemityzm. (Zresztą używali oświadczenia Grünbauma, do odparcia zarzutów o antysemityzm). Grünbaum był przez żydowskich antysyjonistów potępiany jako nikczemny antysemita, a nawet jego sojusznicy ubolewali nad jego „niefortunną deklaracją”. Bronił się, zwracając uwagę na niezwykle subtelne rozróżnienie między antysemityzmem endeków, którzy mówili o emigracji, ale mieli na myśli wypędzenie, a syjonistyczną koncepcją historycznej nieuchronności emigracji Żydów do Palestyny. Jego wrogowie nie byli przekonani, oskarżali go o dopuszczenie się „aktu nienawiści wobec Żydów”, podczas gdy on twierdził, że jego jedynym grzechem był grzech „realizmu”.

Dużo większą furię wywołał oczywiście plan „ewakuacji” Żabotyńskiego, oklaskiwany przez endecką prasę i potępiony przez Grünbauma i jego sojuszników, którzy wykryli w nim niezwykle niebezpieczne elementy antysemita. Szalom Asz napisał, że Żabotyński „włożył najbardziej niebezpieczną broń w ręce tych, którzy nas nienawidzą”. Jeszcze jeden przykład, w 1936 roku członek PPS J. Borski napisał broszurę *Sprawa Żydowska a socjalizm. Polemika z Bundem*. Tutaj polski socjalista odrzuca przekonanie Bundu, że antysemityzm zniknie wraz z pojawieniem się nowego socjalistycznego porządku i aprobuje prognozy syjonistyczne. Z tego powodu został przez bundowców oskarżony o antysemityzm, natomiast wzięli go w obronę syjoniści. Problem stawał się coraz bardziej skomplikowany. Mosze Kleinbaum (Sneh) próbował wyjaśnić i uspokoić atmosferę w artykule *Syjonistyczni antysemita i antysemita syjoniści*, ale oczywiście kontrowersje nadal rosły.

Polscy Żydzi nie tylko nie mogli dojść do porozumienia w kwestii tego, kto był antysemita, a kto nie, ale często wydaje się, że niektórzy Żydzi mieli poglądy na sprawę polskiego antysemityzmu, niewiele różniące się od przytoczonego wyżej polskiego podejścia: antysemityzm był Polsce obcy. Wielu uznało, że jest

to komfortowa sytuacja: mogli argumentować, że Polacy są wolni od antysemitkiej zarazy, która jest sztucznie rozsiewana przez zwyrodniały rząd lub „zewnątrznych agitatorów”. W 1937 r. Apolinary Hartglas, syjonista ogólny, przypomniał swoim czytelnikom, że to Rosja, a nie Polska, była sceną najstraszniejszych pogromów lat przedwojennych i obecny antysemitki terror jest dziełem kilku ludzi o złej woli. Często twierdzono, że zanim endecy agitatorzy przystąpili do swojej brudnej roboty, stosunki między Żydami a chłopami w sztetlach i wsiach były iście idylliczne; punkt widzenia, który dobrze się łączy ze studium antropologicznym Bartoszewskiego. Jednak nie współgra on z poglądem, że wszyscy nie-Żydzi są antysemitami.

Po tej dygresji, wróć do głównego tematu tego artykułu, czyli do pytania postawionego na wstępie. Najpierw kilka ustępstw na rzecz „polskiego” obozu. To prawda, że Żydzi często wyolbrzymiają swoje cierpienie, tak samo, jak to niekiedy robią wszystkie mniejszości (w tym Polacy). Faktem jest, że w prasie żydowskiej liczba ofiar pogromu lwowskiego została mocno przesadzona, a przykładów tego jest wiele, jak wykazał prof. Golczewski. Z pewnością zgodziłbym się z profesorem Tomaszewskim, że kwestii żydowskiej nie należy rozpatrywać w oderwaniu od innych problemów. Żydom może być trudno to przyznać, ale inne grupy również miały problemy – inne mniejszości, polscy chłopci, polscy robotnicy i tak dalej. Po przeczytaniu książki Marcusa nie wątpię, że większość Żydów faktycznie miała się lepiej niż większość chłopów. Trzeba też przyznać, że żydostwo polskie po 1933 roku było w szczęśliwszej sytuacji niż żydostwo niemieckie, a może nawet rumuńskie. Z pewnością uważam, że uwagi profesora Daviesa dotyczące kreatywności polskich Żydów są bardzo wiarygodne i do tego powrócę później. Zważywszy na powyższe założenia, nie można zaprzeczyć, że wydarzenia zewnętrzne, za które nie można winić państwa polskiego, ani polskiego społeczeństwa, wywarły ogromny wpływ na kondycję polskich Żydów – na przykład Wielki Kryzys i dojście Hitlera do władzy w Niemczech. Niektóre z uwag podniesionych przez „polski” obóz, poczynając od twierdzenia, że kwestia żydowska w Polsce miała głównie charakter społeczno-ekonomiczny (stanowisko zajmowane zresztą zarówno przez ministra spraw zagranicznych Becka, jak i przez Żabotyńskiego) wymagają zbadania.

Nikt nie może zaprzeczyć, że duża liczba polskich Żydów oraz ich specyficzna struktura ekonomiczna i rola w polskiej gospodarce wpłynęły na stosunek do nich, tak jak nikt nie może zaprzeczyć, że należy wziąć pod rozwagę polskie zacofanie w próbie zrozumienia żydowskiej polityki państwa polskiego. Ale z pewnością mylące jest założenie, że stan polskiego żydostwa i zacofanie państwa polskiego sprawiły, że polityka państwa i stosunek społeczeństwa

do mniejszości żydowskiej były nieuniknione. Węgry przed pierwszą wojną światową były również krajem zacofanym, z biedną ludnością żydowską, ale ich przywódcy, zamiast namawiać Żydów do emigracji i wspierać bojkot ich sklepów, propagowali integrację społeczności żydowskiej i witali Żydów jako modernizatorów gospodarki węgierskiej. Z drugiej strony bogactwo Niemiec i ich społeczności żydowskiej nie przeszkodziły Niemcom w zajęciu od 1933 roku skrajnie antysemitycznej postawy. W 1917 roku Rosja była krajem biednym, ale polityka radziecka wobec Żydów (bliskich kulturowo, społecznie i religijnie Żydom polskim) była z pewnością zupełnie inna niż polska.

W samej Polsce istnieją dowody na to, że regiony zachodnie, gdzie mieszkało bardzo mało Żydów i gdzie sytuacja ekonomiczna była relatywnie dobra, charakteryzowały się szczególnie silną tradycją antysemitką, podczas gdy stosunki żydowsko-nieżydowskie były lepsze na prymitywnych gospodarczo Kresach. Myślę, że ta krótka wycieczka do historii porównawczej uczy nas, że taki determinizm ekonomiczny, jaki można znaleźć w pismach niektórych polskich uczonych, nie dostarcza nam klucza do zrozumienia sytuacji w dwudziestoleciu międzywojennym. Nie mogę też uwierzyć, że chłopstwo polskie, wychowane w Kościele i wierzące w żydowską winę za ukrzyżowanie, naprawdę myślało o Żydach jako o kolejnej kategorii „obcych”. Z pewnością ich stosunek do Żydów był ambiwalentny, ale czy nie zawsze tak jest w stosunkach większość / mniejszość? Postawa białych wobec czarnych na południu Ameryki była również ambiwalentna, ale ambiwalencja nie wyklucza wrogości. Co prawda agitatorzy endecji pomogli wydobyć na powierzchnię nastroje antyżydowskie, ale z pewnością takie nastroje istniały bardzo często, zanim agitatorzy przybyli do wsi. Nie działali zatem w próżni. Dlatego poddałbym w wątpliwość zarówno konkluzję dr Bartoszewskiego, jak i żydowski obraz „dobrego chłopca” zepsutego przez złego antysemitę. Ten ostatni pogląd jest oczywiście wynikiem zrozumiałej niechęci niektórych polskich Żydów, z których wielu było szczerymi polskimi patriotami, do przyznania, że antysemityzm ma korzenie na polskiej wsi. Jest to także efekt nie mniej zrozumiałej chęci romantyzowania „starych dobrych czasów” (dawnego państwa polskiego lub lat 1861–1863), w przeciwieństwie do surowych realiów dwudziestolecia międzywojennego. Historycy powinni to traktować jako mit, a nie odbicie rzeczywistości.

Co do kreatywności Żydów w niepodległej Polsce, prof. Davies ma oczywiście rację. Wystarczy porównać rozkwit autonomicznej kultury, religii i polityki żydowskiej w Polsce z sytuacją w Niemczech, Związku Radzieckim czy Ameryce, żeby to zobaczyć. Ale, jak wszyscy wiemy, taka kreatywność wiąże się z uciskiem, z antysemityzmem, z odmową zgody polskiego społeczeństwa na integrację

Żydów. W końcu czarni Amerykanie stworzyli swoją autonomiczną kulturę w czasach niewolnictwa i apartheidu. Pewien stopień ucisku może być dobry dla mniejszości w sensie zbiorowym, chociaż jest zły dla nich jako jednostek: Żydzi w Niemczech po 1933 roku i Żydzi węgierscy od 1938 roku stali się bardziej kreatywni w żydowskim sensie. Polscy Żydzi, którzy wyjechali do Ameryki, porzucili jidysz na rzecz angielskiego, podczas gdy wielu z tych, którzy pozostali, nadal mówiło i pisało w tradycyjnym języku żydowskim. Czy to oznacza, że Polska była lepsza dla Żydów niż Ameryka? Czy może to oznacza, że Polska była krajem antysemitycznym, a Ameryka nie? Mój punkt widzenia jest następujący: nie wyobrażam sobie nikogo, kto by poważnie zaprzeczał, że międzywojenna Polska była krajem antysemitycznym, zarówno w polityce, jak i w postawach znacznej części polskiego społeczeństwa. Poziom polskich nastrojów antysemitycznych ulegał wahaniom, a historycy nadal będą spierać się zarówno o jego zasięg, jak i wpływ na ludność żydowską. Źródła żydowskie w latach dwudziestych i trzydziestych XX wieku mówiły o polskiej gospodarczej polityce „eksterminacyjnej”. W latach dwudziestych była to znaczna przesada, w latach trzydziestych już nie. W 1937 r. Senator Mojżesz Schorr oświadczył, że Żydzi w Polsce są „*ex lex*” co znowu być może było sformułowaniem na wyrost, ale jak bardzo na wyrost w czasie, gdy spadkobiercy sanacji prowadzili antyżydowską politykę endecji?

Nie wierzę, że ta antysemityczna polityka była nieunikniona. Postawy antysemityczne, podobnie jak inne uprzedzenia, istnieją wszędzie. Ale polityka jest wynikiem świadomych decyzji. Polska odziedziczyła „problem żydowski”. Z różnych powodów nowe państwo polskie odrzucało asymilacyjną politykę żydowską przedwojennych Węgier czy międzywojennej Rosji Radzieckiej. Uważam, że decydującym czynnikiem było przekonanie rządzącej polskiej elity, że Polska odrodziła się jako państwo narodowe, którego główną misją była troska o interesy narodu polskiego – gdzie „bycie narodem” zdefiniowano jako gotowość do wchłonięcia pewnych niepolских elementów, ale jednocześnie jako niemożność lub wręcz odrzucenie wchłonięcia Żydów. Takie samookreślenie nieuchronnie prowadziło do polityki antyukraińskiej (ale teoretycznie pozwalało na asymilację elementu ukraińskiego) oraz do polityki i postaw antyżydowskich. Izraelczycy są w stanie zrozumieć, że każde państwo, które definiuje się jako podmiot monoetniczny, ale które faktycznie obejmuje w swoich granicach członków innych grup etnicznych, których nie można wchłoniąć, musi działać w sposób szkodliwy dla interesów tych innych grup. Jak niekorzystnie wpłynie to na interesy niemożliwej do przyswojenia mniejszości, zależy od różnych lokalnych czynników – myślę, że Żydzi z niepodległej Litwy cierpieli mniej niż Żydzi z niepodległej Polski. Ale określenie Polski jako ekskluzywistycznego (przynajmniej jeśli chodzi o Żydów) państwa narodowego uniemożliwiło taką sytuację, jaka

mogła panować w średniowiecznym państwie polskim, a nawet w okresie drugiej rewolty przeciwko Rosji (kiedy idea „sojuszu polsko-żydowskiego” przeciwko caratowi zyskała popularność w niektórych kręgach).

Warto wspomnieć, że niektórzy międzywojenni przywódcy żydowscy akceptowali to właśnie podejście. Icchak Grünbaum i jego sojusznicy nalegali, aby Polska stała się „państwem wielu narodowości” i tym samym wypełniła swoją historyczną misję, polegającą na zapewnieniu wolności małym grupom narodowym Europy Wschodniej zagrożonym przymusową rusyfikacją. Stąd „blok mniejszości” z 1922 i 1928 roku w trakcie wyborów do parlamentu, któremu nadał on wielkie znaczenie ideologiczne. W 1936 r. Rabin Rubinstein, poseł na Sejm z Wilna, opłakiwał śmierć staropolskich ideałów federalizmu. Wyraził nadzieję, że Wileńszczyzna stanie się swego rodzaju „Szwajcarią Wschodu”, przykładem „*ex oriente lux*”. To, jak twierdził, była autentyczna wizja wielkiego Piłsudskiego, który przemawiał w tym samym duchu na otwarciu Uniwersytetu Wileńskiego. Zwyciężył jednak polski szowinizm, przekształcając Wilno w arenę nienawiści etnicznej skierowanej przeciwko wszystkim nie-Polakom, a zwłaszcza Żydom. Szalom Asz uważał również, że decyzja o „nieuznawaniu trzech i pół miliona Żydów za organiczną część polskiej populacji” skutkowałą cierpieniem Żydów. Oczywiście moglibyśmy powiedzieć (i zostało to wyrażone przez Marcusa i wielu innych), że Grünbaum, Rubinstein i inni żydowscy przywódcy byli beznadziejnymi romantykami, oderwanymi od rzeczywistości, nieświadomymi, czym był wiek dwudziesty i dwudziestowieczny nacjonalizm. Grünbaum, polski patriota, opowiadał się za Polską, której już nie było. „Państwo wielu narodowości”, „Szwajcaria Wschodu” nie mogły powstać, co okazało się zgubne dla spraw żydowskich.

Na zakończenie chciałbym przedstawić kilka „propozycji” zarówno dla obozu „polskiego”, jak i „żydowskiego”. Nie widzę powodu, dla którego historycy polscy nie mieliby przyznawać, że międzywojenna Polska była państwem antysemitycznym w tym sensie, że działała na wiele sposobów przeciwko interesom Żydów. Nie wielu, jeśli w ogóle, intelektualistów amerykańskich zaprzeczyłoby, że Ameryka była (i nadal jest) krajem rasistowskim. Być może jednym z powodów, dla których polscy uczeni niechętnie twierdzą, że Polska była krajem antyżydowskim, jest to, że są przyzwyczajeni do traktowania jej jako ofiary, a ofiary zwykle niechętnie przyznają, że prześladowały innych. Ale takie rzeczy są możliwe.

Jeśli chodzi o stronę żydowską, trzeba przyznać, że Polakom wiele zawdzięczamy. Przede wszystkim mamy dług wdzięczności wobec polskiej wolności, która pozwoliła Żydom w latach dwudziestych i trzydziestych XX wieku uczestniczyć

w polityce, otwierać szkoły i pisać według własnego uznania. W międzywojennej Polsce chasydzi z Góry Kalwarii mogli pozostać chasydami z Góry Kalwarii, a pionierzy mogli organizować szkolenia zawodowe w oczekiwaniu na *aliję* do Palestyny. Polska wolność, sprzymierzona z polskim antysemityzmem i modernizacją Żydów, umożliwiła wyłonienie się i spopularyzowanie nowej polityki żydowskiej, która między innymi pomogła w budowie państwa Izrael. Ci z nas, którzy określają się jako żydowscy nacjonałiści, mają dług wdzięczności wobec międzywojennego państwa polskiego za zaoferowanie swoim żydowskim obywatelom modelu heroicznej i udanej walki narodowej, która tak zainspirowała młodych żydowskich członków Bundu, Haszomer Ha-Cair i Betaru. Polska międzywojenna była krajem relatywnie wolnym, a także krajem nacjonalistycznym i antyżydowskim. Doświadczenie polskich Żydów w okresie międzywojennym było kombinacją cierpienia, powodowanego częściowo przez antysemityzm i osiągnięć, które umożliwiła polska wolność, pluralizm i tolerancja. Nowoczesny polski nacjonalizm nieuchronnie prowadził do antysemityzmu, ale zainspirował także polską żydowską młodzież do podniesienia sztandaru żydowskiego nacjonalizmu. Nasza wdzięczność dla Polaków przypomina w pewnym sensie wdzięczność, jaką Ameryka winna była Anglii za prześladowanie pielgrzymów, niemniej jednak powinniśmy o tym pamiętać.

Polska międzywojenna była więc zła dla Żydów w tym sensie, że wykluczała ich spośród obywateli pierwszej kategorii. Doprowadziło to pod koniec lat trzydziestych do powszechnego przekonania wśród polskich Żydów, a zwłaszcza wśród młodzieży, że nie mają przyszłości w Polsce i są tu uwięzieni. Polska międzywojenna była dobra dla Żydów, między innymi dlatego, że stwarzała środowisko, w którym wyzwalane były siły w świecie żydowskim, które wielu Żydów uważało wówczas i dziś za wyjątkowo pozytywne. Nie mam tu na celu udzielenia niejednoznacznej odpowiedzi na postawione na wstępie pytanie, ale raczej pokazanie, że możliwa jest więcej niż jedna odpowiedź. Myślę, że o historii Żydów w międzywojennej Polsce można powiedzieć, że były to „najlepsze czasy i najgorsze czasy”: najlepsze czasy w sensie niezwyklej kreatywności polskich Żydów, najgorsze czasy w sensie spełnienia najbardziej ponurych prorocत्व, głównie głoszonych przez syjonistów, dotyczących nieuchronnych losów wschodnioeuropejskiej diaspory żydowskiej. Na tym zakończę.







# Krakowskie getto

Dr Agnieszka Legutko



← Most Piłsudskiego w Krakowie, marzec 1941. Żydzi jadą ze swoim dobytkiem w stronę Podgórza do getta, a Polacy w kierunku przeciwnym – opuszczają swoje domy po prawej stronie Wisły. Fot. Ryszard Ores

Brama główna krakowskiego getta przy Rynku Podgórskim, od ul. Limanowskiego. Fot. Ryszard Ores

Nazistowskie Niemcy zaatakowały Polskę 1 września 1939, a najmroczniejszy okres w dziejach krakowskich Żydów rozpoczął się sześć dni później, kiedy oddziały Wehrmachtu wkroczyły do Krakowa. Miasto stało się stolicą Generalnego Gubernatorstwa dla okupowanych ziem polskich. Hans Frank został Generalnym Gubernatorem.

Niemieckie władze okupacyjne natychmiast rozpoczęły prześladowania krakowskich Żydów. Poczynając od stopniowego ograniczania ich praw, grabieży majątku, poprzez izolację od nieżydowskiej społeczności i niewolniczą pracę, a kończąc na deportacjach do obozów koncentracyjnych i obozów zagłady. W listopadzie 1939 roku Niemcy zarządzili spis ludności, według którego w Krakowie i okolicach mieszkało wówczas 68 482 Żydów. Podczas okupacji Niemcy powołali do życia Judenrat, „radę żydowską”, która miała pośredniczyć w komunikacji ze społecznością żydowską.

Pod koniec 1939 roku, Żydzi otrzymali nakaz noszenia na ramieniu opaski z gwiazdą Dawida – pod groźbą kary śmierci. Wszystkie żydowskie sklepy, restauracje, kawiarnie i przedsiębiorstwa miały być oznaczone gwiazdą Dawida. Zablokowano żydowskie konta bankowe. Wprowadzono nakaz przymusowej pracy dla Żydów w wieku od 12 do 60 lat, która niejednokrotnie odbywała się w czasie szabatu i żydowskich świąt.

W kwietniu 1940 roku Hans Frank ogłosił, że Kraków miał stać się *Judenrein*, czyli wolny od Żydów, i wydał nakaz masowego wysiedlenia. Do początku 1941 roku około 50 tys. Żydów zostało wysiedlonych do dystryktu lubelskiego, gdzie większość z nich zginęła w obozach śmierci w Bełżcu, Sobiborze i Treblince, które zaczęły działać w roku 1942. Około 15 tys. Żydów uzyskało specjalne pozwolenie, by pozostać w Krakowie. Wkrótce dołączyli do nich współwyznawcy z okolicznych miejscowości.

3 marca 1941 r. wydano rozporządzenie nakazujące Żydom przenieść się do żydowskiej dzielnicy mieszkaniowej w Podgórzu – celowo nie użyto słowa „getto”. Żydzi mieli trzy tygodnie na przeprowadzkę do Podgórza. 21 marca 1941 getto zostało zamknięte, a w nim ok. 16 tys. ludzi mieszkających w 320 domach, w których wcześniej mieściło się tylko 3 tys. osób. W październiku 1941 roku, kiedy Żydzi z okolicznych miasteczek zostali przesiedleni do krakowskiego getta, jego populacja wzrosła o kolejne 6 tys. osób. Getto zostało otoczone trzymetrowym murem z półokrągłymi zwieńczeniami, które przypominają kształtem żydowskie nagrobki. Do dziś można zobaczyć dwa fragmenty muru getta: na ulicy Lwowskiej oraz przy szkole na ul. Limanowskiego.

W getcie krakowskim znajdowały się trzy szpitale, sierociniec i dom starców, budynki żydowskiej i niemieckiej policji, więzienie, urząd pracy, trzy fabryki (Fabryka Schindlera mieściła się poza terenem getta), Żydowska Samopomoc Społeczna, oraz apteka. Właściciel apteki, Tadeusz Pankiewicz, był jedynym nie-Żydem, któremu pozwolono przebywać w getcie. Jego książka, pt. *Apteka w krakowskim getcie* to wstrząsająca relacja naocznego świadka tamtych wydarzeń.

Pierwszą tzw. „akcję wysiedleńczą” z getta przeprowadzono w dniach 1–8 czerwca, 1942 roku. Pod pretekstem przeniesienia do obozu pracy na Ukrainie, około 7 tys. ludzi wywieziono do obozu zagłady w Bełżcu. 4 czerwca 1942 roku, w tzw. krwawy czwartek, kilkaset osób zastrzelono na ulicach getta, włącznie z wybitnym poetą jidysz, Mordechajem Gebirtgiem. Druga „akcja wysiedleńcza”, która odbyła się 28 października 1942 była wyjątkowo brutalna. Wówczas zamordowano 300 dzieci z sierocińca oraz mieszkańców domu starców, a 4 500 osób wywieziono do Bełżca. Obszar getta pomniejszono i podzielono na dwie części: A – dla pracujących, B – dla niepracujących, w przygotowaniu do ostatecznej likwidacji getta.

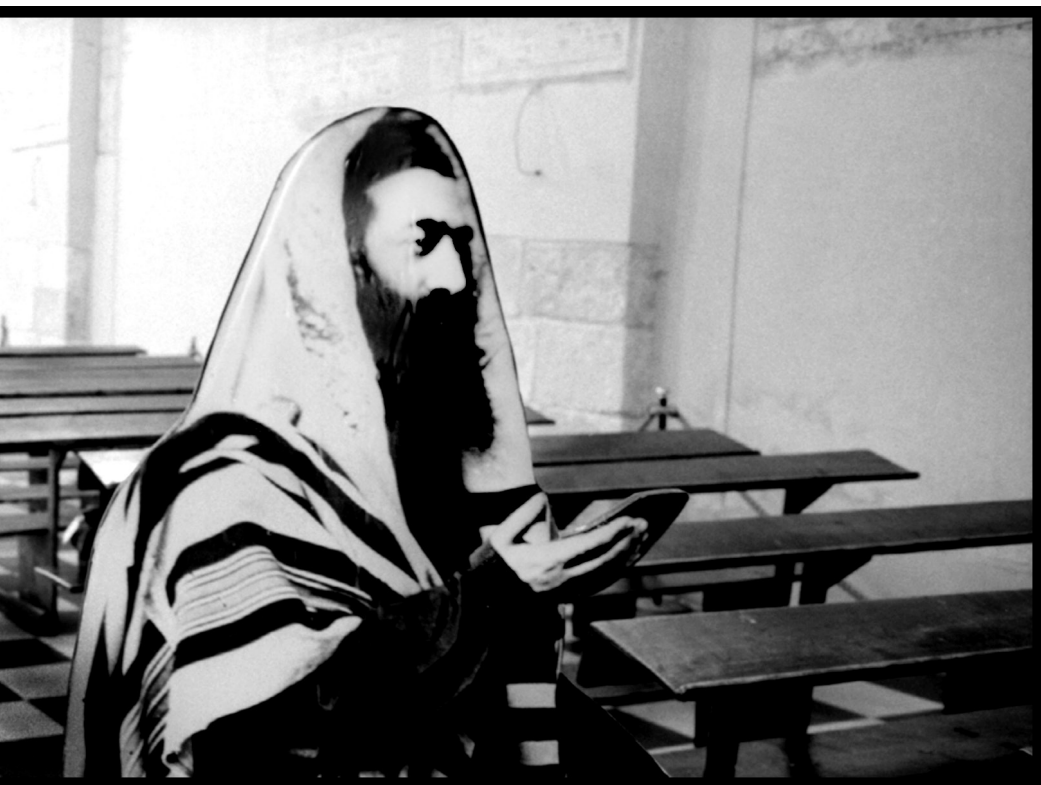
Żydowska Organizacja Bojowa prowadziła w Krakowie zbrojną działalność sabotażową i dywersyjną. Jak pisze jedna z bojowniczek, Gusta Davidson-Draenger, w swoich wspomnieniach z 1943 roku, zatytułowanych *Pamiętnik Justyny*, członkowie ŻOB-u zdawali sobie sprawę z tego, że „z naszej drogi nie ma powrotu. Kroczymy szlakiem śmierci.”

13 i 14 marca, 1943, podczas likwidacji getta, mieszkańców części A (około 6 tys. osób) wysiedlono do pobliskiego obozu koncentracyjnego w Płaszowie, a mieszkańcy części B zostali rozstrzelani na ulicach getta, lub wywiezieni do Auschwitz. Data 14 marca 1943 roku oznaczała zatem tragiczny koniec ponad osiemsetletniej historii kwitnącej społeczności żydowskiej Krakowa.



# Żyjąc w kraju popiołów

Konstanty Gebert



Synagoga Izaaka na Kazimierzu, Kraków 1998.  
Fot. Edward Serotta

W 1983 roku miałem okazję spotkać się z jedną z pierwszych izraelskich grup, które przyjechały do Polski po tym, jak stosunki dyplomatyczne pomiędzy obydwojoma krajami zostały zerwane w 1967 roku. Około trzydziestu młodych kibucników przyjechało do Warszawy na obchody czterdziestej rocznicy powstania w warszawskim getcie. Po uroczystościach zaprosili mnie do swojego hotelu. Na początku okazywali szacunek, traktując mnie jakbym był czymś w rodzaju eksponatu muzealnego, ale wkrótce, gdy się nieco odprężyli, ich nastawienie diametralnie się zmieniło. Chcieli wiedzieć, dlaczego wciąż jestem w Polsce. Jak śmiałem żyć na cmentarzu!

Spojrzałem na nich i powiedziałem, że wyróżniają się na warszawskiej ulicy tak, jak grupa Afrykanów wyróżniałaby się w centrum Tel Awiwu. Nie dlatego, że wyglądali „jak Żydzi”, bo nie wyglądali. Większość z nich miała to, co w Polsce nazywano „dobrym wyglądem” – w czasie wojny mogliby uchodzić za „Aryjczyków” i mieliby szansę na przeżycie. Ale na bezbarwnych, szarych ulicach Warszawy wyglądali krzykliwie, seksownie – bardziej zachodnio niż „żydowsko”.

Tym młodym ludziom towarzyszyło jednak trzech starszych wychowawców z kibucu, a oni mieli żydowskie twarze, które zapamiętałem z dzieciństwa, a teraz widuję w synagodze. „Nie oszukujcie się jednak, myśląc, że to będzie trwać” – powiedziałem tym młodym ludziom. „Kiedy się zestarzejecie, wyhodujecie sobie żydowskie twarze i wtedy będziecie potrzebowali kogoś, kto powie wam, skąd się wzięły”.

Zmarłych o wiele łatwiej zidentyfikować niż żywych. Opuszczone budynki, nazwy, które nic już nie znaczą i wciąż żywe wspomnienia horroru – w to wszystko obfituje fizyczny i psychologiczny krajobraz Polski. Mniej niż 100 tys. polskich Żydów (zaledwie 10 procent przedwojennej populacji) przeżyło Szoa, większość to ci, którzy uciekli do Związku Radzieckiego i powrócili po wojnie. Aktualne dane dotyczące żydowskiej populacji Polski nie są dostępne; liczby zmieniają się w zależności od tego, kogo zapytamy. Narodowy Spis Powszechny z 2002 roku ponownie wykazał śmieszłą liczbę 1 055 zadeklarowanych Żydów w prawie czterdziestomilionowym kraju. Mówi to znacznie więcej o wciąż panującym strachu przed ujawnieniem swojego pochodzenia etnicznego, niż o aktualnej demografii żydowskiej. Mimo to łączna liczba osób należących do dwóch głównych organizacji żydowskich w kraju – gmin wyznaniowych i świeckiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego – nie przekracza 6 tys. Na posiedzeniu parlamentarnym w 1989 roku ówczesny minister spraw wewnętrznych gen. Czesław Kiszczak powiedział, że w Polsce jest 15 tys. „żydowskich Żydów”. Jako warszawski Żyd skłaniałem się ku temu, by zaufać mu w tej kwestii – w końcu to on miał akta.

Zaledwie dwa lata później, stojąc w ogromnej, przestronnej sali warszawskiego Żydowskiego Instytutu Historycznego w przededniu Chanuki 1991 roku, zastanawiałem się jednak, czy akta generała były aktualne. Co najmniej pięćset osób kręciło się tutaj, dwa razy więcej niż w jedynej zachowanej synagodze w mieście w czasie Wielkich Świąt. I wydawało się, że to zupełnie inny tłum. Większość wiernych w Synagodze Nożyków była w podeszłym wieku, ale tutaj, w Instytucie, radośnie biegało wkoło wielu ludzi młodych i w średnim wieku, wśród nich były nawet dzieci. Nagle do środka wpadła grupa młodych ludzi w sportowych strojach, niosących zapaloną pochodnię, aby zainaugurować wydarzenie sportowe organizowane przez Makabi Warszawa. Stojący obok mnie w tłumie starszy żydowski džentelmen obserwował młodych sportowców i potrząsał głową. „Te dzieci urodziły się w latach siedemdziesiątych lub później” – powiedział mi. „Nie wiedzą nic o tym kraju. Nie wiedzą nic o wojnie, powojennych pogromach, wszechobecnym antysemityzmie, czystkach z 1968 roku. Myślą, że tylko dlatego, że są Żydami i lubią sport, mogą mieć żydowski klub sportowy w Polsce. W Polsce!” Ponownie potrząsnął głową i zaczął się śmiać.

Grażyna Pawlak, która założyła i pełniła funkcję prezes klubu Makabi, wspominała po latach, jak wiele osób myślało, że zwariowała, zakładając klub i w efekcie podjęła ryzykowną grę mając na uwadze żydowską przyszłość. „To miała być umierająca społeczność, prawda? Żadnych dzieci, żadnych młodych ludzi, żadnej przyszłości; wszyscy o tym wiedzieli.” – powiedziała. „Ale wiedziałam, że mam córkę i że ona ma przyjaciół. Moi przyjaciele też mają dzieci. Nie wyglądało na to, że wszyscy mamy zaraz umierać”. Pawlak jest socjolożką sportu. W 1989 roku, u zarania nowej demokracji, wyjechała do Izraela na Makabiadę. Historie, które opowiedziała po powrocie do domu, zrobiły wrażenie na jej dzieciach i przyjaciołach. Domagali się własnej Makabiady, więc pomogła ją stworzyć, a jako, że sama była szermierką, szermierka stała się pierwszą sekcją Makabi Warszawa.

Klub Makabi przestał już istnieć, a Pawlak prowadzi obecnie warszawskie Centrum Edukacyjne im. Mojżesza Schorra, dobrze wyposażone centrum żydowskie i miejsce nauki dla dorosłych. Ale klub Makabi był jedną z pierwszych w całej serii inicjatyw żydowskich, które pojawiły się w Polsce w ciągu ostatnich piętnastu lat i stanowił wczesny etap tego, co na poły żartobliwie określa się mianem „żydowskiego renesansu”. Żart wydaje się oczywisty: w społeczności, którą szacuje się na zaledwie dziesięć do piętnastu tysięcy osób, nie może być wielkiego renesansu, nawet jeśli podwoi się tę liczbę, jak to robią optymiści. Niemniej jednak, w porównaniu z tym, czego świadkami byliśmy w okresie po drugiej wojnie światowej, odrodzenie żydowskiego życia intelektualnego, religijnego i wspólnotowego, jakie obserwujemy w Polsce po 1989 roku, jest dość imponujące.

Spośród niespełna 300 tys. Żydów, którzy przeżyli wojnę, około połowa uciekła przed antysemityzmem i ruiną wczesnych lat powojennych. Pogromy i masowa emigracja zniszczyły marzenie o odbudowie polskiej społeczności żydowskiej. Okres stalinowski lat 1948–1956 położył kres zarówno emigracji, jak i zorganizowanemu życiu żydowskiemu; oba nurty zaczęły się odradzać po 1956 r., przy czym emigracja była czynnikiem silniejszym. Pod koniec lat pięćdziesiątych w Polsce pozostało nie więcej niż 40 tys. Żydów. Większość z nich świadomie zdecydowała się pozostać i przyjąć polską tożsamość; mimo to oni właśnie stali się celem antysemitycznej kampanii pod hasłem „antysyjonizmu” rozpoczętej przez władze komunistyczne w 1968 roku. Tysiące ludzi zostało usuniętych z partii komunistycznej, zwolnionych z pracy i wydalonych z mieszkań będących własnością rządu. Ostatecznie z kraju uciekło wówczas około 15 tys.–20 tys. polskich Żydów.

W tamtych czasach żydowskie nazwisko wystarczało, żeby wpakować się w kłopoty. Przypadek nieznanego nikomu warszawskiego inżyniera o nazwisku Judenberg był typowy. Został zwolniony z pracy, przywrócono go jednak na stanowisko po tym jak przedstawił nazistowski niemiecki dokument z czasów okupacji potwierdzający jego „aryjskie” pochodzenie. Opinia publiczna pozostawała obojętna; kampania była zorganizowana i kierowana głównie przez członków partii. Inteligencja była jednak przerażona, zarówno z powodu moralnych implikacji tej kampanii, jak i faktu, że wpłynęło to na wielu jej wybitnych przedstawicieli pochodzenia żydowskiego i nieżydowskiego. Szeregowi członkowie partii traktowali intelektualistów z taką samą podejrzliwością, jak Żydów, a to w połączeniu z liberalną tradycją polskiej inteligencji doprowadziło do delegitymizacji antysemityzmu wśród polskich intelektualistów.

Paradoksalnie, pozytywny wpływ kampanii „antysyjonistycznej” był odczuwalny także w inny sposób. Chociaż większość Polaków nie czuła współczucia dla komunistycznych czy żydowskich ofiar czystek, fakt, że partia komunistyczna używała antysemityzmu jako broni, do pewnego stopnia zdyskredytował go także wśród opinii publicznej. „Komuniści wszystko rujnują, nawet antysemityzm”, skarżył się kiedyś stary prawnik. Po 1968 roku jakiegokolwiek użycie antysemityzmu stało się nieco podejrzane, a jego zwolennicy musieli najpierw udowodnić, że nie działają jako partyjnymi prowokatorzy.

W ten sposób antysemityzm przeszedł na drugą stronę, a Żydzi znów mieli swobodę wyboru swoich sympatii politycznych. Wielu działaczy studenckiego ruchu demokratycznego, zdruzgotanego w pierwszym etapie kampanii antysemitycznej, było dziećmi żydowskich komunistów. Po upływie kilku lat pojawili



się ponownie w raczkującej opozycji demokratycznej, a później w Solidarności – ruchu, który miał wreszcie zatriumfować nad systemem, który pomagali budować ich rodzice.

Proces przewartościowania odbywał się także po drugiej stronie. W latach siedemdziesiątych na scenie pojawiło się nowe pokolenie młodych Polaków. Względnie wolni od uprzedzeń rodziców i aktywnie kwestionujący panujący system polityczny, w jakim się wychowali, dokonali krytycznego przewartościowania najnowszej historii Polski. Jedną z „białych plam”, na które się natknęli, była kwestia żydowska. Przyjrzeni się temu zagadnieniu z możliwie każdej strony i zaczęli pytać o ludzi, którzy w ciągu kilku krótkich lat zostali wykluczeni, zarówno mentalnie, jak i fizycznie z historii Polski.

Pod koniec lat siedemdziesiątych w ośrodkach intelektualnych kraju zaczęły powstawać niezależne grupy dyskusyjne i kluby. Na przemian represjonowane i tolerowane przez władze, stały się wylęgarnią demokratycznej opozycji, która odniosła największe sukcesy spośród wszystkich, które powstały w bloku sowieckim. Jedną z takich grup, nazwana później Żydowskim Uniwersytetem Latającym, stała się symbolem nowego otwarcia w stosunkach polsko-żydowskich. Grupa powstała przypadkowo i w dość szczególnych okolicznościach. Polska, jak zawsze, była dostrojona do zachodniej mody intelektualnej i boom przeżywała wówczas humanistyczna psychologia. Kiedy pod koniec lat siedemdziesiątych kraj odwiedził wybitny amerykański psycholog Carl Rogers, na jego warsztaty, zorganizowane w małym miasteczku pod Warszawą, które nawiasem mówiąc przed wojną było żydowskim sztetlem, przybyło ponad sto osób. Po dwóch dniach Rogers zaproponował, aby uczestnicy podzielili się na grupy skupione według zainteresowań. Artyści, osoby rozwiedzione, rodzice małych dzieci itp. zebrali się razem, a ktoś zasugerował, że powinna też istnieć grupa żydowska. Chociaż wielu uczestników było Żydami, propozycja ta została skwitowana śmiechem. Nawet w luźnej i pełnej zaufania atmosferze warsztatów, gdzie ludzie opowiadali sobie nawzajem najbardziej intymne sekrety i swobodnie krążyła podziemna literatura, publiczna dyskusja o czyjejs żydowskości wydawała się absurdalna i groźna. A jednak sala wydzielona dla grupy żydowskiej była pełna ludzi podczas pierwszej sesji. Wciąż pamiętam emocje, które poczułem, gdy odkryłem, że tak wielu moich przyjaciół było Żydami. Nigdy o tym nie rozmawialiśmy; był to grzeszny sekret, który należało zachować dla siebie.

Jak to bywa w trakcie takich spotkań, zaczęliśmy od opowiadania historii naszego życia. Wszyscy pochodziliśmy ze zasymilowanych środowisk, z małżeństw mieszanych lub mieliśmy rodziców, którzy ukrywali swoją tożsamość w czasie

wojny lub bezpośrednio po niej, ratując się w ten sposób. Zwykle też w rodzinie istniała jakaś forma mniej lub bardziej szczerzego zaangażowania w reżim komunistyczny. Nasza żydowskość zawsze była ukrywana lub traktowana jako tabu. Wychowywaliśmy się jako Polacy, ale nasza polska tożsamość nie zawierała ani nacjonalistycznego, ani religijnego wymiaru, tak istotnego dla naszych etnicznie polskich rówieśników.

Nie wiedzieliśmy, że coś jest z nami nie tak, aż kampania 1968 roku zniszczyła nasz świat, wtedy właśnie większość z nas dowiedziała się, że jest Żydami i co równie ważne, że ma to znaczenie. Niektórzy zostali wyrzuceni z uniwersytetów lub szkół średnich, wszyscy mieliśmy przyjaciół, którzy nagle wyemigrowali. Od tego czasu pracowaliśmy nad zrekonstruowaniem własnej tożsamości, ale bez wielkich sukcesów. Niektórzy próbowali na własną rękę odzyskiwać żydowską tożsamość, której nam odmówiono. Młoda para przez lata podróżowała po Polsce, aby zebrać dokumentację fotograficzną pozostałości po żydowskich cmentarzach i synagogach. Inni studiowali kilka dostępnych w języku polskim, cennych tekstów żydowskich, z których większość została opublikowana w czasopiśmie katolickich, w odpowiedzi na nowe otwarcie Kościoła na tematy żydowskie. Ale większość z nas po prostu milczała i żyła dalej, choć życiem w nowy sposób niepewnym i nieszczęśliwym.

Jedna dziewczyna z grupy miała szczęście: została wychowana przez rodziców, którzy byli oddanymi komunistami, ale mieli świadomość świeckich elementów swojej żydowskiej tożsamości. Znała kilka piosenek w języku jidysz i trochę języka hebrajskiego, a nawet jako dziecko odwiedziła Izrael. Nauczyła nas kilku prostych pieśni hebrajskich, a kiedy warsztat się skończył, pomaszerowaliśmy na stację kolejową, śpiewając je na głos. Nigdy nie zapomnę reakcji mieszkańców Łaskarzewa. Młodzi ludzie po prostu machali do nas – każdy lubi śpiewać – ale starsi rozpoznali język i patrzyli z niedowierzaniem. Widzieli duchy.

Nie chcieliśmy być tylko duchami. Nasza grupa spotykała się przez następne dwa lata. Elementy terapeutyczne nigdy tak naprawdę nie zniknęły, ale uzupełniliśmy je bardziej koncepcyjnym podejściem. Nadal byliśmy grupą nieformalną: każdy mógł zabrać głos w czasie spotkań organizowanych co dwa tygodnie w prywatnych mieszkaniach. Nazwaliśmy się Żydowskim Uniwersytetem Łatającym przez analogię do bardziej zorganizowanej grupy, która organizowała wówczas niezależne seminaria. Mieliśmy około sześćdziesięciu uczestników, mieszanek żydowskich i nieżydowskich Polaków. Polaków i Żydów. To mieszane towarzystwo nigdy nie stwarzało problemów: jednoczyły nas próby zrozumienia krwawego bałaganu, którym była najnowsza historia naszego kraju. Ale

pamiętam seminarium o polskim antysemityzmie, które zakończyło się tym, że nie-Żydzi rozmawiali tylko z nie-Żydami, a Żydzi rozmawiali tylko z Żydami. To nie było zamierzone, po prostu się stało. Różnice pomiędzy nami nie były tak łatwe do przekroczenia.

Wprowadzenie przez reżim komunistyczny stanu wojennego w 1981 roku położyło kres naszej działalności, podobnie jak wielu innym ważnym inicjatywom, które pojawiły się po oszałamiającym sukcesie Solidarności. Oczywiście wszyscy byliśmy częścią tego ruchu i prawie wszyscy pozostaliśmy aktywni, kiedy Solidarność zeszała do podziemia. Ale niektórych z nas próbowano odwieść od pełnienia zbyt widocznych ról w ruchu: „Nie dawajcie komunistom argumentów przeciwko ruchowi” – ostrzegano nas. Niektórzy, jak Adam Michnik i Bronisław Geremek, obaj czołowi doradcy Solidarności, nie zważali na takie ostrzeżenia. Ale sami nigdy nie wykazywali szczególnego zainteresowania sprawami żydowskimi, chociaż Geremek, jako historyk, wykładał o średniowiecznej historii Żydów. Michnik i Geremek nie mieli skrupułów co do swojej tożsamości: byli „Polakami żydowskiego pochodzenia”. Choć urodzili się w różnych żydowskich rodzinach, pierwszy w zasymilowanej, drugi bardziej tradycyjnej i dzieliło ich pokolenie, zostali wychowani, choć w innych okolicznościach jako Polacy i Polakami woleli pozostać. Inni, łącznie ze mną, uważali się za „polskich Żydów” – choć biorąc pod uwagę charakter naszego wychowania, trafniejsze byłoby nazywanie się Polakami pochodzenia żydowskiego.

Marek Edelman był tą osobą, której nie przekonywały nasze próby odzyskania żydowskiego dziedzictwa. Edelman to ostatni ocalały dowódca powstania w getcie warszawskim w 1943 roku. Oddany działacz Bundu, przedwojennej antyżydowskiej, socjalistycznej partii żydowskiej, nigdy nie chciał emigrować, ale też nie wierzył, że w Polsce jest jakaś przyszłość dla Żydów. Mówił nam wtedy, że wymyśliliśmy się, że nie jesteśmy prawdziwi. Nawet teraz, wiele lat później, wydaje się, że nie zmienił zdania. „Żydzi zostali zamordowani” – mawiał Edelman – „To była kiedyś ich ojczyzna, na ziemiach między Wisłą a Dnieprem, i tu zginęli. Nie ma ocalałych, a ci, którzy dziś twierdzą, że są polskimi Żydami, to po prostu Polacy żydowskiego pochodzenia”.

Pewna siedemnastoletnia dziewczyna ze Śląska, którą nazwę „Dorota”, rzuciłaby wyzwanie tej argumentacji. Region, z którego pochodzi, został po wojnie odebrany Niemcom i jest domem dla prawdopodobnie połowy obecnej populacji Żydów w Polsce. Pod koniec lat czterdziestych ocaleni Żydzi zostali osiedleni w tym regionie przez polski rząd. Odbyło się to w ramach masowego przesiedlenia milionów obywateli polskich ze wschodnich ziem zajętych przez ZSRR,

ale miało też na celu uniknięcie konfliktów z Polakami. Ocaleni Żydzi, którzy powracali do swoich domów, często zastawali je zamieszkałe przez Polaków, dlatego Śląsk i inne polniemieckie tereny stały się nowym domem dla wielu z nich, a także dla milionów innych polskich przesiedleńców.

Dorota niewiele wiedziała o swoim żydowskim dziedzictwie aż do wczesnych lat dziewięćdziesiątych, kiedy wyjechała na żydowski obóz letni pod Warszawą, zorganizowany przez Fundację Ronalda S. Laudera – amerykańską instytucję, która w ostatnich latach ofiarowała duże sumy na rozwój działalności żydowskiej w Polsce i w innych częściach Europy Środkowej. Podobnie jak wielu innych Żydów, dziadkowie Doroty przeżyli wojnę pod przybranymi polskimi nazwiskami i po jej zakończeniu nie wrócili do swojej żydowskiej tożsamości. Antysemityzm nie skończył się wraz z wojną, a to co pozostało z żydowskiego życia było głęboko naznaczone cieniem Zagłady. Dla dziadków Doroty, podobnie jak wielu innych, wyjazd na Śląsk i zachowanie polskiej tożsamości były sposobem na całkowite zerwanie z przeszłością i rozpoczęcie od nowa. Ta strategia zadziałała tylko do pewnego stopnia. W końcu pojawiły się podejrzenia i już pozostały, ponieważ historia rodziny była pełna dziur: nie chodzili do kościoła i nie wyglądali jak ich nieżydowscy sąsiedzi. Nie mieli też właściwych reakcji i odruchów; wydawali się zbyt łagodni wobec komunistów i zbyt sceptyczni wobec Kościoła. Rodzina Doroty nigdy nie spotkała się z jawnym ostracyzmem, ale nie została też do końca zaakceptowana w swoim środowisku. Każdy kryzys polityczny groził ich zdemaskowaniem, ujawnieniem jako Żydów, uczynieniem z nich kozłów ofiarnych. Tych kilkoro przyjaciół, których mieli, było osobami takimi jak oni: zmarginalizowanymi, sceptycznymi, niepewnymi siebie. Niektórzy byli Żydami, inni nie, ale wszyscy byli w jakiś sposób obcy. A Dorota chciała przynależeć.

W nowym klimacie wolności, który nastąpił po upadku komunizmu, żydowskość jej rodziny przestała być tajemnicą. Dorota zaczęła uczęszczać do klubu żydowskiego w pobliskim mieście, prowadzonego przez Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Żydów. Ale jego członkowie byli w większości starsi i nie czuła się tam dobrze. Kiedy dowiedziała się o letnim obozie zorganizowanym w 1989 roku dla żydowskiej młodzieży, była szczęśliwa.

Takich Dorot było wiele, dwa razy więcej niż czterdziestu młodych ludzi, na których liczyli organizatorzy obozu. W miarę jak przyjeżdżali (wieści o obozie rozchodziły się pocztą pantoflową), na miejscu zabrakło prycz, a fotele stały się tymczasowymi łózkami. Jeszcze więcej ludzi przychodziło na szabaty, dla większości z nich było to pierwsze doświadczenie żydowskości w życiu. Fundacja

Laudera wysłała młodego konserwatywnego rabina z Nowego Jorku, Michaela Schudricha, wraz z grupą amerykańskich nastolatków żydowskich (od tego czasu Schudrich stał się ortodoksyjnym rabinem i pracuje teraz jako Naczelny Rabin Polski) by poprowadzili cały program. Pracowali od rana do wieczora, nadzorując wszystko, od koszernej kuchni po lekcje hebrajskiego. Niektórym uczestnikom nie wystarczył napięty grafik obozu i wykorzystywali każdą możliwą okazję do bombardowania Amerykanów pytaniami o judaizm. Dorota była jedną z takich osób. Pewnej nocy Schudrich nie mógł tego dłużej znieść: „Słuchaj” – powiedział – „jest już po północy i muszę iść spać. Będziemy kontynuować te pytania i odpowiedzi później”. – „Ale ty nie rozumiesz!” – zawołała Dorota – „Jesteśmy nowym pokoleniem żydowskich matek w tym kraju. Musimy nauczyć się wszystkiego, czego można się nauczyć”.

Rzeczywiście, Dorota miała rację. Ona i jej przyjaciele będą – muszą się stać – nowymi żydowskimi matkami i ojcami w Polsce, bo inaczej nie będzie przyszłości dla polskich Żydów. Stara gmina, zorganizowana wokół synagogi i Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego wymiera. Następujące po nich pokolenie straciliśmy: Żydów, którzy byli młodymi dorosłymi w marcu 1968 roku i którzy w przeważającej większości opowiedzieli się za emigracją. Następne pokolenie założyło Żydowski Uniwersytet Latający, ale zanim odkryło własną żydowskość, ich dorosłe życie było już w toku. Były mieszane małżeństwa, dzieci i praca. Byliśmy za starzy, żeby naprawdę się zmienić. Pokolenie Doroty jest następnym.

Czy Dorota i jej przyjaciele nie ustąpią? Oto jest pytanie. Co tak naprawdę społeczność żydowska może im zaoferować, gdy wreszcie wyczerpie się entuzjazm wynikający z poczucia przynależności? Jej instytucje, z których część jest niebezpiecznie bliska bycia żałosnymi karykaturami, trzeba będzie przebudować i odnowić na potrzeby pokolenia Doroty. Oczywiście proces zmian trwa, ale ostatecznie wyzwanie może okazać się zbyt wielkie. Owszem, zawsze można liczyć na antysemityzm, który przypomni młodym ludziom o ich żydowskim pochodzeniu oraz o tym, gdzie jest ich miejsce, a gdzie nie. Ale to może ich zarówno odstraszyć, jak i sprowadzić do owczarni, ale w każdym przypadku taki powrót do żydostwa z powodu wrogości z zewnątrz nie stanowi solidnej podstawy do odbudowy tętniącej życiem społeczności żydowskiej.

Antysemityzm jest jednak częścią mentalnego dziedzictwa wielu Polaków, a biorąc pod uwagę obecne okoliczności, trudno się dziwić, że ponownie obudzono stare demony. Kraj uzyskał niepodległość niecałe dwadzieścia lat temu, po ponad półwieczu wojny, obcej dominacji, ekonomicznej ruiny i braku demokracji, przez większość tego czasu miazdżony był ciężarem komunizmu, a często

także antysemitkiej indoktrynacji. Tymczasem pokolenie, które było świadkiem Zagłady i zdawało sobie sprawę z pilnych moralnych wyzwań związanych z tą kwestią (choć świadomość ta została przyćmiona późniejszymi tragicznymi doświadczeniami), już wymiera – również na Zachodzie, a zniknięcie tego pokolenia zbiega się z powrotem antysemityzmu.

Wszystkie te czynniki mają realny wpływ. Ale zrozumieć nie oznacza pomniejszać czy wybaczać. Wykorzystanie antysemityzmu przez Lecha Wałęsę w jego kampanii prezydenckiej w 1990 roku, a także przez skrajną prawicę w wyborach parlamentarnych w 1991 roku, wzmocniło tolerancję wobec antyżydowskich uprzedzeń w kluczowym momencie postkomunistycznego doświadczenia Polski. Kościół ma tu także do odegrania ważną rolę. Postawa Polaków wobec Żydów w znacznie większym stopniu wywodzi się z katolickiego tradycjonalizmu niż z prawicowej polityki (należy zawsze mieć w pamięci, że za kampanię antysemitką 1968 roku odpowiedzialna była lewica, czyli ówczesny reżim komunistyczny), czy reakcji na wydarzenia polityczne na Bliskim Wschodzie. List pasterski Episkopatu Polski z 1991 roku poruszył po raz pierwszy kwestię odpowiedzialności polskich chrześcijan za antysemityzm, ale ten list okazał się aktem odosobnionym. Lata, które minęły od tego czasu, nie przyniosły jeszcze wyraźnego zerwania Kościoła z antysemityzmem, który naznaczył jego przeszłość, chociaż, zachęcająca jest większość zmian, które nastąpiły i wskazują na podążanie w tym kierunku.

Jednocześnie inne czynniki obecne w polskim społeczeństwie mogą nie tylko przyczyniać się do zmniejszania antysemityzmu, ale wręcz tworzyć bardziej gościnne środowisko dla żydowskiej działalności.

Zainteresowanie sprawami żydowskimi wśród inteligencji i ogólnie ludzi o otwartych umysłach nieco zmalało, ale pozostaje wciąż stałym elementem polskiego życia intelektualnego. Co więcej, dwie ważne grupy społeczne konsekwentnie potępiają antysemityzm. Pierwsza to inteligencja, która jest tradycyjnie lewicowa i tolerancyjna (przynajmniej częściowo). Postawę tę wzmocniło doświadczenie 1968 roku: kampania antysemitka była również kampanią przeciwko inteligencji, co pomogło oczyścić intelektualistów polskich z wszelkich pozostałości antysemityzmu. W tym kontekście inteligencja katolicka również odgrywa swoją rolę i będąc zaangażowaną w reformy Soboru Watykańskiego II – czego niestety nie można powiedzieć o większości przedstawicieli Kościoła w Polsce – wyłoniła się jako ważna siła działająca przeciw antysemityzmowi.

Drugim czynnikiem był szeroki ruch Solidarności, choć przyczyny odrzucenia przez niego antysemityzmu są nieco inne. Podczas gdy inteligencję motywują głównie względy moralne i religijne, reakcja Solidarności wyłoniła się z doświadczeń formacyjnych ruchu w latach 1980–1981. Solidarność była czymś więcej niż tylko związkiem: z dziesięcioma milionami członków na ogółem 38 milionów mieszkańców, reprezentowała zorganizowany naród. W związku z tym miała też swój udział w antysemityzmie, a antysemityczne insynuacje pojawiły się w niektórych wewnętrznych konfliktach związku. Szeregowi działacze ruchu początkowo nie protestowali przeciwko temu, ale wkrótce stało się jasne, że ci sami ludzie, którzy posługiwali się antysemityzmem, byli również przeciwni demokracji związkowej i mieli skłonność do podejmowania ryzykownych i nieodpowiedzialnych decyzji. W ten sposób antysemityzm jawił się jako część klasycznego syndromu autorytarnego i jako taki został odrzucony. Trzeba jednak przyznać, że w połowie lat dziewięćdziesiątych Solidarność coraz bardziej wspierała postawy antysemityczne. Z drugiej strony, zarówno za prezydentury dawnego działacza komunistycznego, Aleksandra Kwaśniewskiego, jak i kolejnych rządów lewicy i prawicy, oficjalna Polska do 2005 roku wyraźnie odeszła od wszelkich utrzymujących się antysemitycznych tendencji.

Wybory prezydenckie i parlamentarne, które odbyły się jesienią 2005 roku zmieniły ten trend. Po miesiącach kłótni parlamentarnych do władzy doszła prawicowa koalicja, w skład której weszła Liga Polskich Rodzin, bezpośrednia spadkobierczyni antysemitycznych przedwojennych Narodowych Demokratów. Podczas gdy lider tej partii, Roman Giertych, zdystansował się nieco od antysemityzmu swoich politycznych poprzedników, twierdząc, że ich program polityczny mógł być pomyłką, a w każdym razie nie jest już dłużej aktualny, ponieważ nie ma już właściwie Żydów w Polsce, taki język raczej nie uspokaja – zwłaszcza, że obecnie Roman Giertych jest ministrem oświaty. Młodzieżowe skrzydło Ligi, Młodzież Wszechpolska, zostało utworzone pod jego bezpośrednimi auspicjami i jest zbudowane wokół rdzenia złożonego ze skinheadów, którzy od czasu do czasu trafiają na pierwsze strony gazet, krzycząc „*Sieg Heil!*” publicznie, unosząc ręce w nazistowskim pozdrowieniu lub bijąc uczestników na paradach gejų, skandując „Zrobimy z wami to, co Hitler z Żydami”. Tego oczywiście nie można lekceważyć jako marginalnego lub nieistotnego.<sup>1</sup>

Niektórzy uważają, że polscy Żydzi znów znaleźli się na rozdrożu. Z jednej strony stoją w obliczu dramatycznego wykruszenia się już uszczuplonych

---

<sup>1</sup> Tekst powstał w 2005 roku. [przyp. red.]

szeregów, odchodzi bowiem starsze pokolenie. Nie jest bynajmniej pewne, że entuzjazm tych nowych „młodych Żydów” wystarczy do wytworzenia masy krytycznej potrzebnej do przetrwania. Jest to jednak jedyna nadzieja dla polskiego żydostwa: jeśli następne pokolenia nie będą kontynuować tego wysiłku, to ostatecznie Polska będzie *Judenrein*, tak jak chciał tego Hitler. Gorąco wierzę, że nie można do tego dopuścić. Z drugiej strony, niejednoznaczny jest również szerszy kontekst społeczny życia polskich Żydów. Antysemityzm nadal istnieje, choć przeciwdziałają mu, przynajmniej częściowo, nowe trendy w polskim społeczeństwie, w tym w Kościele. Członkostwo Polski w Unii Europejskiej rozszerzyło ochronę prawa unijnego na mniejszości w Polsce, w tym na Żydów, ale inne, pilniejsze kwestie pozostają nierozwiązane. Społeczność żydowska nadal nie jest samowystarczalna, a zwrot mienia dawnych gmin żydowskich przyniósł znacznie niższe dochody, niż się spodziewano. Jednocześnie sposób wykorzystania odzyskanych dóbr wywołał wiele goryczy zarówno wśród samych Żydów, jak i ogółu społeczeństwa. Mimo to, rozsądnie jest oczekiwać, że jeśli Polska pozostanie demokracją, przyszłość Żydów będzie zapewniona – jeśli tylko ci polscy Żydzi, którzy tutaj pozostali sprostają wyzwaniu.

To może wydawać się niezbyt obiecujące. Jednak zaledwie piętnaście lat temu panowała niemal jednogłośna opinia, że w Polsce nie ma w ogóle żydowskiej przyszłości i nie może jej być nigdy. Ta prognoza okazała się fałszywa. Nie oznacza to jednak, że jest odwrotnie, ale po raz pierwszy od 1968 roku warto przynajmniej zastanowić się nad przyszłością polskich Żydów. Podam jeden przykład: kiedy w 1988 roku w Warszawie otwarto przedszkole żydowskie, pierwsze tego typu od ćwierćwiecza, służyło tylko czwórce dzieci. Teraz, prawie dwadzieścia lat później, przedszkole przekształciło się w ogólnokształcącą szkołę podstawową i gimnazjum, do której uczęszcza 240 uczniów.

Należy w tym miejscu podkreślić, że nic z tego – ani szkoła, ani przedszkole, ani różne kluby młodzieżowe i obozy, które również zostały zainicjowane – nie byłoby możliwe bez hojnego wsparcia Fundacji Laudera. W przeciwieństwie do większości innych fundacji żydowskich działających w Polsce, od początku zdecydowała się ona inwestować swoje pieniądze w przyszłość, a nie w przeszłość. Fundacja zamknęła swoje biura w Polsce w 2004 roku, ale nadal prowadzi niektóre programy, a nasza społeczność jeszcze długo będzie mieć u niej dług wdzięczności. Także inne żydowskie organizacje charytatywne z Ameryki, w tym American Jewish Joint Distribution Committee oraz Taube Foundation for Jewish Culture and Renewal z siedzibą w San Francisco, wnoszą ogromny wkład w odrodzenie społeczności.



Szkoła i przedszkole wciąż się rozwijają – na wiele sposobów. Rodzice dorastali wraz ze swoimi dziećmi i rzeczywiście zaczęli doceniać nowe pomysły, które dzieci przynoszą do domu. Wątpię, czy wielu z nich przyjmie religijny styl życia, ale – co być może ważniejsze – akceptacja żydowskości stała się bardziej „normalna”. Dla wielu „nowe pomysły” przyniesione do domu przez dzieci nie są już tak nowe, a łatwość, z jaką matka mówi teraz nieżydowskiemu znajomemu „Moje dziecko uczęszcza do żydowskiej szkoły” oznacza ogromną zmianę w sposobie, w jaki ludzie – Żydzi czy nie – teraz myślą. Żydowskie dzieci w Polsce dzisiaj, bez względu na to, co przyniesie im przyszłość, nie będą dorastać, przekonane, tak jak ich rodzice, że bycie Żydem oznacza bycie samotnym i bezbronnym. Nadzieje zostały pomyślnie zbudowane na o wiele bardziej chwiejnych fundamentach. W esejach w tym zbiorze rozwijam tematy i zagadnienia, które poruszyłem we wstępie. Jako dziennikarz relacjonuję obserwowane wydarzenia i staram się je umieścić w szerszym kontekście. Jako bohater, opisuję te wydarzenia z punktu widzenia uczestnika, jak i bezstronnego obserwatora z zewnątrz. Jako Żyd zastanawiam się nad własnym doświadczeniem oraz nad doświadczeniami moich przyjaciół i rodziny w procesie, który jest daleki od zakończenia.

Na kolejnych stronach celowo zastanawiałem się nad niektórymi tematami – a czasami opowiadałem anegdoty lub doświadczenia – więcej niż raz, próbując umieścić je w kontinuum, które jest złożone i wielowarstwowe, w którym granice czasami się zacierają, a wydarzenia i emocje mają tendencję do odbijania się echem w czasie, przestrzeni i pamięci.

Wszyscy polscy Żydzi urodzeni w okresie powojennym, przyszli na świat w małych, nuklearnych rodzinach. Mieliśmy matkę i ojca, często jedno z nich lub oboje w drugim małżeństwie, ich pierwsi małżonkowie zniknęli w dymie Auschwitz lub Treblinki. Często była tam siostra lub brat – choć niekoniecznie, ponieważ naszym rodzicom ciężar i ryzyko posiadania jednego dziecka mogły już wydawać się zbyt duże. (Nie zadane, ale wciąż obecne pytanie nawiedzało ich świadomość: co z nim / nią zrobimy, jeśli...?). Zawsze wokół nas, z desperacką tęsknotą w oczach, krążyło kilka dziwnych ciotek: każda z nich była jedyną ocalałą, rozpaczliwie próbującą związać się z czyjąś rodziną i stać się częścią tej żałośnie niewielkiej sieci ludzkiego ciepła. „Czy wiesz, czego jest więcej niż jeden?” – powiedziałyby lub pomyślały. – „Powie ci. Czegokolwiek. Wszystkiego.”

Zdawaliśmy sobie sprawę, że rodziny powinny być czymś więcej. W powieściach, które czytaliśmy, było pełno kuzynów drugiego stopnia i dalekich krewnych, nawet ludzi, którzy chociaż mieli powiązania rodzinne, tak naprawdę nie byli

uważani za część klanu. „On tak naprawdę nie jest rodziną, wiesz, to po prostu daleki kuzyn.” – mawiała postać u Balzaka i wprawiała nas w zakłopotanie. Dlaczego, u licha, ktoś miałby mieć członka rodziny i od razu go do niej nie wciągnąć? Jak można zmarnować tak cenny zasób?

Wszystko to wydawało się częścią magicznego świata fikcji, zaludnionego nie tylko przez dwukrotnie usuniętych kuzynów i siostrzenice, ale także przez rycerzy w lśniących zbrojach, królów i smoki. Dopiero gdy poszliśmy do szkoły, odkryliśmy, że takie rodziny naprawdę istnieją. Nasi koledzy z klasy rzeczywiście mieli dalszych kuzynów i spędzali Boże Narodzenie ze swoim wujem w prowincjonalnym miasteczku. Moja własna rodzina, cała nasza czwórka, spędzała sezon świąteczny wokół bardzo widocznej choinki – na wypadek gdyby sąsiedzi wpadli niespodziewanie i zadawali pytania bezwiednie zastanawiając się, o co w tym całym świątecznym szaleństwie chodzi. I chociaż moja siostra, moi przyjaciele i ja nie podejrzewaliśmy, że szczęśliwi posiadacze naprawdę dużych rodzin spotykają również błędnych rycerzy i księżniczki, nasza wiara w wyraźną linię podziału między faktami a fikcją została poważnie zachwiana. Dowiedzieliśmy się oczywiście przy okazji, że różnimy się od prawie wszystkich, których spotykaliśmy.

Nie mieliśmy kuzynów. Nie mieliśmy świąt Bożego Narodzenia, tylko drzewko. Niektórzy z nas wiedzieli, niektórzy podejrzewali, a niektórzy stanowczo zaprzeczali, że jesteśmy... Żydami. Co właściwie oznacza ten termin, nikt nie wydawał się być pewien. Ale zdawało się to sugerować, że byliśmy w jakiś sposób gorsi, w jakiś sposób pozbawieni elementarnych atrybutów, które posiadali wszyscy inni. To było ewidentne i oczywiste: jedyne, co musieliśmy zrobić, to porównać nasze własne rodziny z rodzinami „innych”.

Spędziliśmy większość naszego dorostania, próbując to wszystko rozgryźć. Ale dopiero kiedy w 1968 roku uderzyła w nas kampania antysyjonistyczna, zysaliśmy pewność. Bycie Żydem nie oznaczało już po prostu okrojonych rodzin. Bycie Żydem oznaczało także, że rodziny wyłaniały się nagle znikąd, z szarej otchłani, która rozciągała się poza granicami naszego kraju. Teraz okazało się, że wielu z nas rzeczywiście miało rodzinę: dalekich kuzynów, krewnych dwukrotnie odsuniętych, a nawet wujków i siostrzenice. Zaczęły napływać listy, zaproszenia, oświadczenia pod przysięgą ze Stanów Zjednoczonych, Francji, Niemiec, a nawet Izraela. Ci odlegli ludzie byli czymś więcej niż rodziną – mówili niektórzy z naszych rodziców z nieśmiałością, lękiem i dumą. Byli *miszpoche*. *Miszpoche* wyciągnie nas z tego bałaganu.

Więc ci, którzy mogli, wyjechali: piętnaście do dwudziestu tysięcy z nas. Moja własna rodzina najwyraźniej nie miała żadnej *miszpoche*, a moi rodzice nie chcieli być wyrzuceni z miejsca, które uważali za swój kraj. Zostaliśmy w tyle – i wkrótce zostaliśmy prawie sami. Warszawski Dworzec Gdański, z którego zaczynała się zatwierdzona przez państwo trasa exodusu – ekspres Chopin do Wiednia – wysłał moich przyjaciół. Ich wyjazd pozostawił mi jednak wielki dar: książki, których nie mogli ze sobą zabrać. Nagle w antykwariatach woluminów Judaików było na pęczki. Samotny, zagubiony i do głębi poraniony, zanurzyłem się w świat literatury jidysz. Mówię o fikcyjnym świecie krainy marzeń! Tam odkryłem, że Żyd bez rodziny po prostu nie istnieje. Ach, niekończące się biadolenie babć nad dwuletnim *ilui*! Koszmar wizyt ciotki Sary i jej wtykania nosa we wszystko, co nie jest jej sprawą! Radość, gdy kuzyn Icik – pamiętasz, drugi syn Cipi, która poślubiła tego karczmarza na prowincji... tak, Cipi, siostrzenica reb Szlojme, gabaja z modlitewni na Muranowskiej, który jest bratem twojej świętej pamięci Zejde – więc, kuzyn Icik dostał się na uniwersytet w Kroke! Będzie lekarzem, ni mniej ni więcej!

Dziwne. Dziwne i dziwnie znajome. Gdyby nie przypisy, nie wiedziałbym, że Kroke odnosi się do Krakowa, nie mówiąc już o tym, czym jest gabaj. To była obca kultura, pełna dziwnych przedmiotów, zwyczajów i instytucji. Ale ludzie – tak, ludzie od razu byli znajomi. Nie miałem problemu ze zrozumieniem, dlaczego tak się dzieje. Wiedziałem, kto w następnym rozdziale poczuje się urażony i dlaczego, albo że najlepszym sposobem ukarania matki jest odmowa jedzenia – nie, nie odmowa jedzenia w ogóle, ale po prostu niejedzenie go wystarczająco dużo, niejedzenie wszystkiego, nieproszenie o dokładkę. *Ess, mein kind, ess!* Ale moja mama nie mówiła w jidysz, więc skąd to się wzięło?

Naprawdę, *miszpoche* uratowała Żydów. Podczas gdy moi przyjaciele z zagranicy padali sobie w ramiona z dawno rozdzielonymi krewnymi, jedni zostali stłamszeni przez całą tę miłość, inni na zawsze stali się ciężarem, ale większość mogła prosperować i rozkwitać – ja zanurzałem się w książkach, pochłaniając jedną po drugiej. Nawet Biblia zaczęła mieć sens. W końcu jest to w istocie sentymentalna opowieść o *miszpoche*, z towarzyszącymi jej triumfami i okropnościami. Tak więc, kiedy przyszło do posiadania własnych dzieci, niejasno wiedziałem, co chciałem im przekazać.

Nie mogłem wyczarować dla nich rodziny z powietrza. Ale w rzeczywistości było nas całkiem sporo, tych jak sobie żartowaliśmy, „żydowskich rozbitków”, pozostawionych w tyle, wychodzących z ukrycia mieszkańców szaf. Wystarczająco dużo, aby założyć alternatywną *miszpoche*. Wystarczająco dużo, aby upewnić

się, że nasze dzieci otrzymają przynajmniej podstawowy rodzaj żydowskiej edukacji, której nam odmówiono. Wystarczająco dużo, aby w 1988 roku założyć pierwsze żydowskie przedszkole.

Jak wspomniałem wcześniej, kiedy przedszkole zostało otwarte, uczęszczało do niego tylko czworo dzieci. Rodzice nadal bali się je tam wysłać. Z jednej strony obawiali się, że przedszkole może stać się celem antysemitów i chociaż strach był uzasadniony, *ezrat ha-Shem* (tak, tak, stałem się religijny; wydawało się głupie tak nie uczynić, skoro tak wielu z *miszpoche* poszło tą drogą) to nigdy się nie wydarzyło. Jednak nawet bardziej niż antysemityzmu osoby spoza naszego najbliższego kręgu obawiały się, jaki wpływ będzie miało wysłanie dziecka do żydowskiego przedszkola na ich zasymilowaną, polską tożsamość. Ten strach był również uzasadniony, ponieważ stworzyliśmy przedszkole, które stało się narzędziem żydowskiej rewolucji. W końcu, jeśli twoje dziecko wraca do domu w piątek po południu z chałką, którą upiekło własnymi słodkimi rączkami, nie zjesz z nim przecież kotletów schabowych – zwłaszcza, gdy zamiast tego powie ci, co masz zrobić. Dzieci z przedszkola stały się kanałem sączącym żydowskość do dotychczas pozbawionych jej domów. Działo to tak dobrze, że wkrótce ogłosiliśmy naszą własną ironiczną halachę warszawską: jesteś Żydem, jeśli twoje dzieci są Żydami.

Z pewnością jest coś paradoksalnego w przekazywaniu tradycji z młodszego pokolenia na starsze. Ale gdyby nie ta transmisja – i znowu Fundacja Laudera, która hojnie ją finansowała – wątpię, żebyśmy mieli naszą żydowską szkołę. Nigdy nie byłem optymistycznie nastawiony do jej perspektyw: przedszkole to jedno, ale świadectwo szkolne zostaje z tobą na długo i potrzeba prawdziwie żydowskiego oddania, żeby chcieć by na świadectwie twojego dziecka widniała żydowska szkoła. A jednak, po tym jak pierwsi absolwenci przedszkola spędzili rok lub dwa w publicznym systemie oświaty, ich rodzice zaczęli do nas wracać, domagając się kontynuowania przez dzieci żydowskiej edukacji.

Antysemityzm w systemie szkół publicznych, choć czasami obecny, nie był głównym czynnikiem dla którego podjęli tę decyzję, a ich dzieci nie domagały się prawa do studiowania historii Żydów zamiast pójścia na boisko piłki nożnej. To raczej rodzice czuli, że czegoś teraz brakuje; pojawiła się potrzeba, której wcześniej nie było. Zwyczajnie nie czuli się już komfortowo z faktem, że nie wychowują swoich dzieci po żydowsku.

I tak koło się zamyka. Pradziadkowie jeszcze w okresie międzywojennym szczęśliwie wychowujący swoje dzieci na Polaków; te dzieci po wojnie przerażone samym

pomyślam, by ich własne dzieci nie były Polakami – a teraz ich prawnuki znów wychowują Żydów. Z pewnością w inny sposób. Ale w zdecydowanie żydowski sposób. I jeszcze raz podkreślam, po strasznym okresie samotności i zwątpienia, znów z wujkami, ciotkami i kuzynami. Z całą *miszpoche*.

## **10 polskich miast—10 żydowskich historii przewodnik po wystawie**

Redakcja: Edward Serotta

Autorzy: Konstanty Gebert, Dr Agnieszka Legutko,  
Ezra Mendelsohn, Edward Serotta

Projekt graficzny i skład: Monika Bielak

Tłumaczenie: Magdalena Płoszaj,  
Małgorzata Fus, Janina Naskalska-Babik,  
Bartosz Wencel

Redakcja i korekta:  
Anna Wencel, Ewa Arendarczyk

Wszystkie zdjęcia, oprócz zdjęć na stronach 96–97, pochodzą z archiwum Centropa. Zdjęcia na stronach 96–97 są własnością rodziny Ryszarda Oresa i udostępnione za jej zgodą.

Koordinatorką wywiadów Centropa w Polsce była Anka Grupińska. Zostały przeprowadzone dzięki wsparciu The Conference on Jewish Material Claims Against Germany i Taube Philanthropies.

Wydawca: Centropa  
Selzergasse 10, Top 5-8,  
1150 Wiedeń, Austria

Organizatorzy wystawy i publikacji:



Publikacja została sfinansowana przez:



Wystawa powstała dzięki wsparciu:



**The  
Kronhill Pletka  
Foundation**

Neubauer Family Foundation

Howard and Diane Schilit

Steven and Deborah Lebowitz



Ta książka nie opowiada o historii  
xx wieku. Ta książka opowiada  
o tym, jak xx wiek wpłynął  
na życie ludzi, których poznacie.